ISSN 0127-8287 INDEKS 47977

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 9 (1477) 26 LUTEGO 1989 R. CENA 50 ZŁ

W NUMERZE:

Zapowiedź znaku Chleba ● „Tak Bóg umiłował świat..." ● Darmsztacka Cerkiew św. Marii Magdaleny ● Posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików ● Porady

ROZMNOŻENIE CHLEBA – fragment obrazu Franciszka Smuglewicza z roku 1785 (Wilno)

„W owym czasie, gdy znowu wielki tłum był z Nim i nie mieli co jeść, przywołał do siebie uczniów i rzekł im: Żal mi tego tłumu, bo już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają co jeść. (...) I polecił ludowi usiąść na ziemi. A wziąwszy te siedem chlebów, odmówił dziękczynienie, połamał i dawał uczniom, aby je rozdzielili. I rozdali tłumowi" (Mk 8, 1–6)

Trzecia Niedziela Wielkiego Postu

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Efezjan (5,1-9)

Bracia! Będziecie naśladowcami Bożymi jako synowie najmilsi i postępujcie w miłości jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas i na dar i na ofiarę, na wonność wdzięczności. A rozpusta i wszelka nieczystość albo chciwość niech nie będą nawet wspominane między wami jak przystoi świętym. Podobnie też i bezwstyd albo głupie mowy lub nieprzystojne żarty, nie należące do rzeczy, ale raczej składanie dziękczynienia. Bo tym winniście być przekonani, że żaden rozpustnik albo nieczysty lub chciwiec (co jest bałwochwalstwem) nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowym i Bożym. Niechże was nikt nie zwodzi próżnymi słowy, bo za to nadciąga gniew Boży na synów niedowiarstwa. Nie wchodźcie więc z nimi w uczestnictwo. Niegdyś bowiem byliście ciemnością, ale teraz staliście się światłością w Panu. Postępujcie jako synowie światłości. Bo owoc światłości polega na wszelkiej dobroci, sprawiedliwości i prawdzie.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (11,14-28)

Onego czasu: wyrzucał Jezus czarta, a ten był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i zdumiały się rzesze. I mówili niektórzy z nich: Przez Belzebuba, księcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A inni, kusząc, domagali się od Niego znaku z nieba. Ale On, znając ich myśli, rzekł im: Wszelkie królestwo rozdzierane niezgodą będzie spustoszone, a dom na dom upadnie. A jeśliby i szatan rozdzierany był niezgodą, jakże się ostoi królestwo jego skoro powiadacie, że ja przez Belzebuba wyrzucam czarty? A jeśli ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni będą sędziami waszymi. Lecz jeśli ja mocą Bożą wyrzucam czarty, tedy przyszło do was królestwo Boże. Gdy zbrojny mocarz strzeże domu swego, bezpieczne jest to, co ma. Ale jeżeli mocniejszy od niego nadejdzie i zwycięży go, zabierze wszystką jego broń, w której ufał, a łupy jego rozda. Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczystości opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając odpocznienia, a nie znajdując, mówi: Wrócę się do domu mego, skąd przyszedłem. I wróciwszy znajduje go umiecionym i przyozdobionym. Wówczas idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wszedłszy mieszkają tam. I stają się późniejesze rzeczy człowieka owego gorsze niźli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, że pewna niewiasta z tłumu donośnym głosem rzekła do Niego: Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, któreś ssał. A on rzekł: Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

Zapowiedź znaku Chleba

Św. Marek tak rozpoczyna ósmy rozdział swojej Ewangelii: „W tym czasie, kiedy znowu zebrał się tłum i nie mieli co jeść przywoławszy uczniów, mówi im: Żal mi tego ludu, bo już trzy dni trwają przy mnie i nie mają co jeść. A jeżeli ich puszczę głodnych do domu, ustaną w drodze, bo niektórzy z nich przyszli z daleka. Odpowiedzieli Jezusowi uczniowie: Jakże ktoś może nakarmić ich chlebem tutaj na pustyni? I pytał ich: Ile chlebów macie? Siedem — odpowiedzieli. I kazał tłumowi usiąść na ziemi. A kiedy wziął siedem chlebów, odmówił modlitwę dziękczynną, połamał chleb i dał uczniom, aby rozdawali tłumowi. Mieli też kilka rybek. Wielbiąc Boga, rozkazał je też rozdać. I zjedli i najedli się do syta, i zebrali resztki: Siedem koszyków okruchów. A było około cztery tysiące ludzi. I rozpuścił ich" (8,1-9).

Niektórzy, nawet bardzo poważni bibliści twierdzą, że powyższe opowiadanie nie zawiera relacji o nowym cudzie Chrystusa, lecz jest odmienną nieco wersją wydarzenia, które omawialiśmy kilka tygodni temu. Cuda stanowią u św. Marka (i nie tylko u niego) główną konstrukcję dowodową na Boski charakter Jezusa. Św. Marek bardzo starannie dobierał materiał do swojej Ewangelii. Dysponował rozlicznymi źródłami, a naoczni świadkowie życia Chrystusa szybko wytknęliby mu pomyłkę. W takim razie, skąd tyle identycznych słów w obu relacjach?

Katechezy nie tworzono na piśmie dla potrzeb książkowych. Była ona żywym przepowiadaniem Dobrej Nowiny. Podobne wydarzenia ubierano w te same ramy słowne, co ułatwiało zapamiętanie i rozumienie sensu opowieści. Inne dane liczbowe podane w tym fragmencie Ewangelii są najlepszym argumentem za tym, że nasz Autor chciał nam opisać drugi cud rozmnożenia chleba. Można mieć do św. Marka tylko o to pretensję, że redagując opowieść nie starał się zmienić stereotypowych ram słownych. Nasz Autor, jak już wspomnieliśmy, mógł opuścić ten epizod, choćby właśnie z tego powodu, że podobny opisał w szóstym rozdziale. Czemu tego nie zrobił? Czemu powtarza niemal dosłownie te same zdania, czy określenia, jak: „Żal mi tego ludu, bo już trzy dni pozostają przy mnie, a nie mają co jeść... jedli i najedli się do syta... i zebrali resztki". Nasz Mistrz w tym wydarzeniu widzi dowód miłości Syna Bożego do swych ziemskich Braci. Jeśli ktoś dostrzega zwykłe potrzeby drugiego człowieka i stara się im zaradzić, objawia prawdziwie ludzkie serce. Jezus powtarza cud, by tylko ludzie nie odeszli głodni. Karmiąc po raz drugi rzesze i to bez prośby zainteresowanych, spontanicznie z własnej woli, Zbawiciel zaskarbił sobie wdzięczność nie tylko nakarmionych na pustyni ludzi. Czujemy, że nasz Autor również jest zbudowany nie tyle siłą cudu, co dobrocią Zbawiciela. Takiemu Panu warto zaufać! Nikt nie dozna zawodu, kto zda się na Pana Jezusa. W obu jednak wypadkach Chrystus prosił Apostołów o pomoc, tam i tu rozmnaża, a nie stwarza z nicości pokarm, a wcześniej modli się nad garstką pokarmu, z którego ma stworzyć pożywienia dla tysięcy potrzebujących. Nie jest to więc bajeczne: „Stoliczku nakryj się!", lecz interwencja Osoby boskiej w momencie dość krytycznym, gdy już głód zagrażał życiu słuchaczy Zbawiciela.

Cudotwórca nie szuka jednak sensacji, do jakiej ongiś namawiał Go szatan: „Spraw, aby te kamienie stały się chlebem". Jezus szuka naturalnych metod zdobycia chleba i dopiero wówczas, gdy tego chleba jest zbyt mało, używa boskiej siły. Nie sprawia swoim Gościom wystawnej uczty z różnych dań, On pozwala się nasycić podstawowym pokarmem tamtych czasów. Ludzie są zadowoleni. Nie żądali przysmaków. Poprzestali na codziennym jadle, chociaż nabrali — przekonania, że Boski Nauczyciel mógłby zastawić dla wszystkich Królewską Ucztę. I dobrze, jeśli tak pomyśleli! Dwukrotny cud rozmnożenia chleba był nie tylko aktem życzliwości dla zgłodniałych tłumów i zachętą, byśmy żyli skromnie, nie mieli olbrzymich wymagań od życia i ufali Bogu, gdy wymawiamy słowa: „Ojcze nasz, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!"

Te dwa cudowne nakarmienia miały charakter zapowiedzi jeszcze większego cudu. Ułatwiały zrozumienie Eucharystii, którą niedługo ustanowi Chrystus. Nim nasz Pan pójdzie na mękę, wyposaży Kościół w Chleb dający życie nadprzyrodzone i takie siły dla ducha ludzkiego, by każdy, kto zawierzy Chrystusowi mógł wytrwać w dobrym do końca i uzyskać zbawienie wieczne. Uczyni to w Wielki Czwartek. Weźmie do ręki chleb, a dzięki uczyniwszy, jak dziś na pustyni, pobłogosławi go, połamie i poda Apostołom mówiąc: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, to czyńcie na moją pamiątkę. To samo uczyni z kielichem napełnionym winem: Bierzcie i pijcie, to jest Krew moja, która za was będzie wylana.

Stać się pokarmem i napojem dla ludzkości wędrującej po pustyniach doczesnego życia, do wiecznego raju — oto zamiar Chrystusa wyrażający niewypowiedzianą miłość Syna Bożego ku nam. Ciało — Chlebem, Krew — Napojem, a w obu znakach jest obecny Jezus Chrystus. Ten właśnie cud, cud Najświętszego Sakramentu; ułatwiają nam przyjąć i zrozumieć obydwie opowieści św. Marka i opowieść św. Łukasza o przemianie wody w wino w Kanie Galilejskiej. Jakże wdzięczni jesteśmy obu Ewangelistom za ich relacje. Ich i nasz Mistrz, Pan żywiołów i Boski Lekarz miał tak bardzo ludzkie serce, że nie przeszedł obojętnie nawet wobec tak prozaicznych potrzeb jak pożywienie i napój. Uczy jednak, że ma inny Chleb i inny Napój: swoje uwielbione Ciało i Krew, pod postaciami Chleba i Wina. Kto nimi się karmi, zachowa życie wieczne. Czas Wielkiego Postu przybliża nam pamiątkę ustanowienia Eucharystii, a każda Msza święta pomnaża święte Znaki. Uczmy się łaknąć i pragnąć niebiańskiego Pokarmu i Napoju.

Ks. A.B.

oddano do składu 24 stycznia 1989 r.

„Tak Bóg umiłował świat...”

Od samego początku publicznej działalności Chrystusa, krąg jego zwolenników systematycznie się powiększał. Nie inaczej było również podczas pierwszego, oficjalnego pobytu Cudotwórcy z Nazaretu w „świętym mieście”. Zwraca na to uwagę Ewangelista, gdy pisze: „Gdy (Jezus) był w Jerozolimie na święcie Paschy, wielu uwierzyło w imię jego, widząc cuda, których dokonywał” (J 2,23). Znalazł się wśród nich także człowiek, należący do przywódczej grupy w narodzie żydowskim. Na imię mu było Nikodem.

Przy okazji spotkania Jezusa z tym dostojnikiem żydowskim, przedstawił On dwie zasadnicze, by nie rzec fundamentalne prawdy swojej nauki. Ich przypomnienie i rozwinięcie będzie treścią niniejszego opracowania.

Autor czwartej ewangelii, opisujący wspomniane wyżej wydarzenie, stwierdza: „Był (w Jerozolimie) człowiek z faryzeuszów imieniem Nikodem, dostojnik żydowski” (J 3,1). Był on człowiekiem wykształconym, biegłym w sprawach zakonu Mojżeszowego i jako taki był członkiem Najwyższej Rady (Sanhedrynu). Różnił się jednak od pozostałych członków wspomnianego gremium tym, że przy swej uczoności i wiedzy pozostał człowiekiem uczciwym i szczerym.

On to, widząc cuda dokonywane przez Jezusa, został nimi głęboko poruszony. Był może nawet jednym z nielicznych faryzeuszów, którzy już wcześniej uznali posłannictwo Jana Chrzciciela i przyjęli z jego rąk chrzest pokuty.

Jednak jego pozycja społeczna, a chyba jeszcze bardziej mentalność faryzejska, nakazywała mu ostrożność w kontaktach z nieznanym cudotwórcą. Dlatego też — jak czytamy nieco dalej — „ten przyszedł do Jezusa w nocy” (J 3,2a). Biorąc jednak pod uwagę wspomniane wyżej pozytywne cechy charakteru, można przyjąć, że do przyjścia w nocy skłoniły go bardziej obiektywne powody. Dla takich bowiem poważnych rozmów uważa się na Wschodzie porę nocną za najbardziej odpowiednią. Toteż w księgach biblijnych wielokrotnie się czyta, że uczeni w Piśmie prowadzili rozmowy i narady, przeciągające się często do późnej nocy. Zresztą w kraju o gorącym klimacie (takim zaś jest Palestyna), trudno jest zajmować tak poważnymi problemami w ciągu dnia.

Warto tutaj przypomnieć, że każda rozmowa ludzi Wschodu rozpoczyna się od wzajemnych uprzejmości. Nie inaczej postąpił Nikodem. Równocześnie jednak nawiązał do tego, co go najbardziej nurtowało. Toteż, zwracając się do Jezusa, rzekł: „Mistrzu! Wiemy, że przyszedłeś od Boga, jako nauczyciel; nikt bowiem takich cudów czynić by nie mógł, jakie Ty czynisz, jeśliby Bóg z nim nie był” (J 3,2b). Zatem Nikodem jako uczciwy faryzeusz — uznaje, że posłannictwo Jezusowe nie jest ludzkie, ale pochodzi od Boga. Do takiego wniosku zmuszają go dokonywane przez Chrystusa cuda i znaki.

Według zwyczajów panujących w Palestynie, Nauczyciel z Nazaretu powinien był również odwdzięczyć się uprzejmością. Jednak tego nie czyni. Przechodzi natomiast od razu do stwierdzenia, bardzo ważnego z punktu widzenia religijnego. Odpowiadając bowiem mówi: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może wejść do Królestwa Bożego” (J 3.3 por. Mt 18,3). Nikodem był dość inteligentny na to, by słów tych nie brać dosłownie. Bowiem i rabini żydowscy mówili często o odrodzeniu duchowym. Mieli jednak na myśli tych, którzy — nawracając się z pogaństwa i wyrzekając się nieprawości — przyjmowali wiarę w Boga Izraelitów. Ci sami przywódcy sądzili jednak, że wszyscy Żydzi, jako potomkowie Abrahama, mają tym samym prawo do Królestwa niebieskiego. Było to jednak przekonanie błędne, a nawet szkodliwe. Zatem Jezus poucza, jak jest naprawdę.

Jednak wypowiedź Chrystusa nie była dla Nikodema zrozumiała. Dlatego — chcąc prawdopodobnie sprowokować dalsze wyjaśnienia — pyta zdziwiony: „Jakże się może człowiek narodzić, gdy jest (już) stary? Czy może powtórnie wejść do łona matki swojej i urodzić się (J 3,4) powtórnie? Wynika z tego, że umysł tego szlachetnego skądinąd człowieka nie był jeszcze przygotowany do zrozumienia tej zasadniczej prawdy nauki Zbawiciela.

Dlatego boski Nauczyciel wyjaśnia problem dalej, mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha (Świętego), nie może wejść do Królestwa Bożego” (J 3,5). Słowa te stanowią aluzję do chrztu Janowego, który był jedynie symbolem. Nowe życie będzie wynikiem rytuału rzeczywistego, który dopełni się przez wodę i działanie Ducha Świętego. Będzie to chrzest ustanowiony przez Jezusa, o którym już wcześniej wspominał Jan Chrzciciel (por. Mt 3,11; J 1,33).

Kontynuując swoje pouczenie, Syn Boży dodaje: „Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest. Nie dziw się (więc), że ci powiedziałem: Musicie się na nowo narodzić” (J 3,6-7). Jezus rozróżnia tu dwa rodzaje narodzin, stanowiących zapoczątkowanie życia: narodziny wedle ciała, będące początkiem życia fizycznego, a te — jak słusznie zauważył Nikodem — nie mogą się powtarzać; i odrodzenie z wody i z Ducha, które już tu na ziemi zapoczątkowuje w człowieku nowe życie — nadprzyrodzone życia łaski.

Działanie Ducha Świętego ilustruje Zbawiciel przykładem z życia codziennego, mówiąc: „Wiatr wieje, dokąd chce, i szum jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak samo jest z każdym, kto się narodził z Ducha” (J 3,8). To odrodzenie obejmuje i przenika człowieka, jak wiatr. Podobnie nie widzi się przyjścia Ducha Świętego, gdy stwarza nowe życia i odradza duszę. Jego działanie poznaje się dopiero po skutkach.

Druga, niezmiernie ważna prawda — poruszona przez Chrystusa, podczas jego rozmowy z Nikodemem — zawarta jest w słowach: „Jak Mojżesz wywyższył

ciąg dalszy na str. 5

Darmsztacka Cerkiew św. Marii Magdaleny

Podróżując po Republice Federalnej Niemiec łatwo się przekonać, że w wielu miastach żyją tam społeczności prawosławnych wiernych rosyjskiego pochodzenia, potomków rosyjskiej porewolucyjnej emigracji na Zachodzie, których większość pozostaje w orbicie Rosyjskiej Cerkwi Zagranicznej. Zrzeszeni są oni w 41 parafii, liczba zaangażowanych wiernych wynosi około 10 tysięcy, a w sumie można mówić o 27 tysiącach dusz. Pracę duszpasterską w tych parafiach prowadzi 17 duchownych, siedzibą biskupią jest Monachium i tam też znajduje się klasztor posiadający własne warsztaty i drukarnię.

Co się tyczy grupy wiernych podległych jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego, w sumie liczy ona 400 dusz i opiekę nad nią sprawuje 14 duchownych. Na terytorium Republiki Federalnej mieszczą się stolice biskupie przynależne do jurysdykcji moskiewskiej: jedna północnoniemiecka z centrum w Düsseldorfie, a druga południowoniemiecka z miastem Baden jako stolicą. Ta ostatnia jest chwilowo nieobsadzona i zarządzana jest z Wiednia. Arcypasterzem kompetentnym dla obszaru Zachodniego Berlina — cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego moskiewskiej jurysdykcji mieści się w Zachodnim Berlinie na Hohenzollerdam — jest patriarszy środkowo-europejski egzarcha, który rezyduje w Berlinie Wschodnim. Poza tym na terytorium RFN są i takie nieliczne społeczności wiernych pochodzenia rosyjskiego, które podporządkowały się jurysdykcji Patriarchatu Konstantynopolitańskiego.

Zasygnalizujmy więc, że liczne prawosławne domy Boże istnieją w takich RFN-owskich kurortach jak: Baden Baden, Bad Ems, Bad Homburg, Bad Kissingen i Bad Neuheim, a ich powstanie wiąże się z pobytem w XIX wieku w tych uzdrowiskach dostojnych rosyjskich gości. Całkiem szczególnie polecimy uwadze Czytelników darmsztacką cerkiew św. Magdaleny wzniesioną w wyniku zadzierzgniętych w XIX wieku koneksji między rosyjskimi i niemieckimi domami panującymi.

Russische Kapelle St Maria Magdalena in Darmstadt — tak nazywają darmsztatczycy prawosławny dom Boży uważany za perłę architektury tego miasta, a położony na darmsztackim Wzgórzu Matyldy. Cerkiewka ta upamiętnia zaślubiny protestanckiej księżniczki heskiej Alix — po przyjęciu wiary prawosławnej Aleksandry Fiodorowny — z carem Mikołajem II. Uwieńczona pozłacanymi wieżyczkami wzorowana jest na szesnastowiecznej rosyjskiej architekturze cerkiewnej. Na koszta budowy w latach 1897—99 car Mikołaj II wyłożył ogromną sumę: pół miliona złotych marek. Materiał budowlany, przede wszystkim kaukaski marmur, przywieziony został z Rosji. Przy zakładaniu fundamentów przywieziono ponoć i rozsypano na wzgórzu Matyldy rosyjską ziemię.

Z życzeniem, by w mieście Darmstadt powstał prawosławny dom Boży, Mikołaj II wystąpił podczas dwu swoich złożonych tutaj wizyt, jednej w 1894, a drugiej w 1896 roku. Okazji do trzeciej wizyty dostarczył w roku 1897 akt położenia kamienia węgielnego pod cerkiewkę, a do czwartej — w roku 1899 — uroczystość konsekracji. Kolejna, piąta wizyta miała miejsce w 1903 roku w związku ze ślubem księcia greckiego Andrzeja z księżniczką Battenburgu Alice (synem tej właśnie pary małżeńskiej jest książę Filip, małżonek aktualnie panującej królowej angielskiej Elżbiety). Wizyta szósta i ostatnia nastąpiła w roku 1910. Projekt architektoniczny, jak już stwierdziliśmy, nawiązujący do stylu cerkiewnego XVI wieku, wyszedł spod pióra profesora petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych, z pochodzenia Francuza, Ludwika Benois (on także był projektantem mniej więcej w tym samym czasie wzniesionego lecz nie istniejącgo obecnie soboru na Placu Saskim w Warszawie). Co się zaś tyczy kierownictwa robót budowlanych, to spoczywało ono w rękach darmsztackich budowniczych G. Jacobiego i F. Ollericha.

Szczególnym artyzmem odznaczają się zdobiące świątynię od zewnątrz kafle majolikowe z motywem dwugłowego orła carskiego oraz pozłacany miedziany fryz nad dachem. Fryz ten obramowuje umieszczoną nad drzwiami wejściowymi mozaikę wyobrażającą patronkę domu Bożego, św. Marię Madgalenę. Postać Marii Magdany przedstawiona jest na tle bogatego krajobrazu, a w górnej części mozaikowego pola czytamy paschalne zawołanie w greckiej wersji: „Christos aneste".

W lewo od portalu wychodzą nam naprzeciw: święte caryca-męczennicza Aleksandra z Nikomedii, małżonka cesarza Dioklecjana oraz rodzice św. Jana Chrzciciela: Zachariasz i Elżbieta. Czołową stronę obsady zdobią: wizerunek Matki Bożej „Platytera" ze wzniesionymi do modlitwy rękoma i obramowany pilastrami obraz Chrystusa jako Boskiego Nauczyciela.

Znad belkowań do zawieszenia dzwonów spoglądają: św. Aleksander Newski, św. Sergiusz z Radoneża i św. Mikołaj Cudotwórca, patron cara Mikołaja II. Wielka mozaika w absydzie przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem, siedzącą na tronie i otoczoną aniołami. Na kopule zaś środkowej wieży widać Chrystusa z księgą w ręku i w wersji cerkiewnosłowiańskiej słowa z Ewangelii św. Jana 8,12: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia".

Wszystkie powyższe mozaikowe malowidła ścienne wyszły z pracowni petersburskich. Autor większości z nich to petersburski artysta Wiktor M. Wasniecow, m.in. twórca monumentalnej polichromii Władimirskiego Soboru w Kijowie.

Pozostaje powiedzieć kilka słów o ikonostasie i wystroju wnętrza. Ikonostas w darmsztackiej cerkiewce Marii Magdaleny pochodzi z kaplicy domowej księcia Edynburga Alfreda, żonatego z córką cara Aleksandra II Marią Aleksandrowną. W jego wrotach królewskich rzuca się w oczy scena Zwiastowania Maryi Pannie w otoczeniu czterech ewangelistów a także scena Ostatniej Wieczerzy.

Na stojących w nawie cerkiewki świętych chorągwiach — podobnie jak i malowidła ścienne są to prace Wasniecowa — wyobrażone są: wizerunek Chrystusa „nie będący dziełem człowieczej ręki". Matka Boska „Znamienije" i będący patronami carskiej pary św. Mikołaj Cudotwórca i św. Aleksandra z Nikomedii. Jest także kilka ikon, w tym cenna ikona Matki Boskiej Kazańskiej. Stanowiła ona ongiś własność siostry Aleksandry Fiodorowny, Elżbiety, małżonki wuja Mikołaja II, wielkiego księcia Sergiusza. Do darmsztackiej cerkiewki dostała się z rosyjskiego klasztoru na Górze Oliwnej w Jerozolimie.

Formalnie darmsztacka świątynia pozostaje w gestii Rosyjskiej Cerkwi Zagranicznej, co jednak nie przeszkadza temu, że użytkowana jest przez prawosławnych wiernych nierosyjskiego pochodzenia: regularnie odprawiane są tu nabożeństwa dla zamieszkałych w Darmstad i jego okolicach prawosławnych Serbów. Na koszta renowacji tego wysokiej klasy zabytku władze miasta Darmstadt wyłożyły duże sumy i w roku 1976 miał miejsce jej kapitalny remont.

ANDRZEJ KEMPFI

„Tak Bóg umiłował świat...”

dokończenie ze str. 3

węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy (por. Lb 21,8-9), aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,14-15). Według autentycznego wyjaśnienia boskiego Nauczyciela, wąż miedziany, zawieszony przez Mojżesza na drzewie (spojrzenie na niego ratowało życie Izraelitom ukąszonym na pustyni przez jadowite węże), był figurą i zapowiedzią Zbawiciela, rozpiętego na drzewie krzyża. Bowiem przez mękę i śmierć Boga-Człowieka zawieszonego na krzyżu, dokona się zbawienie ludzi. Wyraz „każdy” oznacza powszechność odkupienia, wbrew panującemu wśród Żydów przekonaniu, że Mesjasz przyszedł wyłącznie do narodu wybranego. Każdy bowiem, kto z wiarą i żalem zwróci się do Ukrzyżowanego, partycypować może w wysłużonym przez jego mękę i śmierć „żywocie wiecznym”. I o tym powinien Nikodem pamiętać.

Odkupienie jest efektem wielkiej miłości Boga ku rodzajowi ludzkiemu. Podkreśla to z naciskiem Jezus Chrystus, mówiąc: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby świat sądził, lecz aby świat był przez niego zbawiony” (J 3,16-17 por. J,12,47; Łk 19,10). I rzeczywiście. Bo „większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich” (J 15,13).

Na fakt, że odkupienie jest efektem miłości Boga ku ludziom, powołują się również Apostołowie. Tak więc św. Paweł pisze: „Bóg ...daje dowód swojej miłości ku nam przez to, że kiedy byliśmy jeszcze grzesznikami, Chrystus za nas umarł” (Rz 5,8). Inny zaś Apostoł dodaje: „W tym objawiła się miłość Boga do nas, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy przezeń żyli” (I J 4,9). Czyż trzeba jeszcze innych dowodów?

Mimo tej rozmowy, Nikodem nigdy nie został prawdziwym uczniem Jezusa. Gdyby nim został, Ewangeliści nie omieszkaliby o tym wspomnieć. Pozostał jednak zawsze przychylny Jezusowi, nie tylko w czasie męki, ale i po ukrzyżowaniu. Tak więc na posiedzeniu Sanhedrynu odważył się wypowiedzieć przynajmniej kilka słów w obronie Nauczyciela z Nazaretu (por. J 7,50-51). Później zaś — już po śmierci Jezusa na krzyżu — nie będzie żałował pieniędzy na kupno stu funtów pachnideł, by namaścić nimi Jego ciało (por. J 19,39). Ten nocny gość Chrystusa nie miał zbyt wspaniałomyślnej duszy, ale był bogaty i hojny. Nie stanął w obronie Jezusa jak Piotr w Ogrodzie Oliwnym, ale też nie upodobnił się do Judasza. I dlatego Ewangelista wystawia mu pozytywną opinię.

* * *

Wielki Post jest okresem, kiedy więcej czasu niż kiedykolwiek poświęcamy rozważaniu cierpień Boga-Człowieka, poniesionych przezeń dla zbawienia rodzaju ludzkiego. Czynimy to biorąc udział w Drodze Krzyżowej, uczestnicząc w nabożeństwie Gorzkich Żalów oraz śpiewając uświęcone tradycją pieśni wielkopostne. W ten bowiem sposób „wstępujemy w jego ślady”; postępujemy „śladami męki Pana”.

Nie żałujmy na to czasu i fatygi. W ten bowiem sposób będziemy mieli okazję przypomnieć sobie, że „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Równocześnie zaś zapewnimy sobie obfitsze uczestnictwo w łaskach odkupienia.

Ks. JAN KUCZEK

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

W 1993 roku, na 200-lecie Krynicy, otwarte zostanie w tym mieście muzeum Nikifora — Jana Krynickiego. Muzeum stanie w miejscu, gdzie najczęściej tworzył swe dzieła, tak związane z Krynicą i tak zaskakujące odbiorców niespodziankami i anegdotą malarską. Znajdą się w nim liczne portrety, sceny rodzajowe, krajobrazy, rysunki z innego świata, jeziora z cudownymi statkami, domy z dziwnymi oknami, miasta pełne mostów, a także motywy warszawskiego Starego Miasta, Pałacu Namiestnikowskiego czy Stadionu Dziesięciolecia, którego puste trybuny kojarzył prymitywista z zielonymi polami, a murawę — z areną cyrkową.

●

Kontynuowane będą przez komisję powołaną przez ministra kultury i sztuki z inicjatywy Fundacji Kultury Polskiej badania i poszukiwania szczątków Stanisława Augusta Poniatowskiego w Wołczynie. Zamierzenia przewidują w pierwszej kolejności podjęcie w porozumieniu z władzami Białoruskiej SRR prac archeologicznych i konserwatorskich. Projekty te członkowie komisji pod przewodnictwem prof. Aleksandra Gieysztora przedstawili min. Krawczukowi, który je zaakceptował.

●

W Kraśniku w woj. lubelskim rozpoczęto budowę 15 domków wioski dziecięcej SOS. Cały kompleks powstaje na przekazanym przez władze regionu 4,5 hektarowym terenie, natomiast koszty budowy pokrywa mająca swą siedzibę w Wiedniu Stowarzyszenie SOS Kinderdorf International. Plany przewidują, że pierwsze osierocone dzieci wprowadzą się do wioski w 1991 roku.

●

Ministrowie ochrony środowiska Polski i Holandii podpisali kontrakt na budowę w Sudetach nowoczesnej stacji pomiarowej, która rejestrować będzie zanieczyszczenia atmosfery w najbardziej zniszczonych ekologicznie Górach Izerskich. Nowoczesna aparatura, sprzężona ze stacją meteorologiczną, pozwoli na rejestrację zanieczyszczeń pochodzących z różnych kierunków, ze źródeł krajowych oraz z NRD i CSRS. Wyniki badań dostępne będą dla Polski i Holandii i to w ciągu kilku minut, dzięki zastosowaniu techniki mikroprocesorowej. W najbliższych latach powstanie jeszcze w Sudetach 10 podobnych punktów.

W Warszawie przebywał światowej sławy skrzypek i dyrygent Yehudi Menuhin, który dyrygował orkiestrą Sinfonia Varsovia na koncercie na rzecz Fundacji Kultury Polskiej. Na zdjęciu — podczas próby z orkiestrą

ŚWIAT

W zachodniej części Indii, w miejscowości Puma, instalowany jest największy radioteleskop na świecie Wyposażony jest w 34 anteny, a koszt jego budowy szacowany jest na 16 mln dolarów. Radioteleskop zostanie oddany do użytku w 1992 roku, który został proklamowany Międzynarodowym Rokiem Przestrzeni Kosmicznej.

●

Szwedzi, którzy mają dobre doświadczenia w rekonstrukcji własnego hutnictwa stali, wykonali na zamówienie WRL program modernizacji węgierskiego hutnictwa. Jak wynika z obszernych doniesień prasy szwedzkiej z Budapesztu, program zakłada m.in zwolnienie z pracy 20 000—30 000 hutników na ogólną liczbę ok. 60 000 zatrudnionych w tym przemyśle oraz likwidację niektórych zakładów.

●

Co wieczór, po wiadomościach dziennika, telewizja egipska podaje informację, ile dzieci urodziło się w danym dniu. Przeważnie jest ich 3000. Tak duży przyrost ludności sprawia, że przyspieszenie rozwoju gospodarczego Egiptu jest bardzo trudne. Sytuację pogarsza fakt, że 99 proc. Egipcjan mieszka wzdłuż Nilu, w delcie tej rzeki i na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Tereny te zaś stanowią tylko 4 proc. powierzchni kraju. Od pewnego czasu władze egipskie próbują więc prowadzić kampanię na rzecz ograniczenia liczby urodzin. Próby te nie przynoszą jednak widocznych rezultatów.

●

Od 1 stycznia br. obywatele węgierscy mają prawo trzymać w domu waluty wymienialne wartości 4 tys. forintów. Dotychczas była to suma o połowę mniejsza. Według nowych przepisów przy wyjeździe za granicę Węgrzy mogą mieć w kieszeni pieniądze o tej wartości bez przedstawiania jakichkolwiek zaświadczeń. Do niedawna przy przekraczaniu granicy musieli mieć poświadczenie z banku o wymianie na twardą walutę 3 tys. forintów. Dziś oficjalnie 1 dolar wart jest 54 forinty.

Ciekawa fabuła i niezłe aktorstwo charakteryzują film Alana Parkera „Harry Angel”. Na zdjęciu — kadr z tego filmu

Trudne pytania

Gdy zatrzęsie się ziemia...

Cały świat nie ochłonął jeszcze na dobre po tragedii, która wydarzyła się w grudniu ub. roku w Armenii. Trwa nieprzerwana pomoc, udzielana przez ludzi dobrej woli, płyną wciąż dla ofiar tragedii nie tylko dobra wymierne, materialne, ale i słowa serdeczne, dodające otuchy i nadziei...

Kto sam nigdy nie przeżył trzęsienia ziemi, nie jest w stanie wyobrazić sobie grozy tego zjawiska i bezradności ludzi wobec sił przyrody. Pierwotne ludy wierzyły, że ruchy ziemi powodowane są przez złe demony lub też — ogromne zwierzęta, żyjące pod powierzchnią ziemi. Dopiero wiek XVIII przyniósł badania, mające na celu poznanie tych zjawisk. Amerykański uczony John Winthrop podczas trzęsienia ziemi w swym rodzinnym mieście, Bostonie, w roku 1755 zauważył, że wstrząsy rozchodzą się falowo wzdłuż jej powierzchni. Kilka lat później angielski pastor John Mitchel zmierzył prędkość rozchodzenia się tych fal, a gdy naniósł je na mapę stwierdził, że rozchodzą się one gwiaździście z jednego punktu: epicentrum. Następne badania przyniosły kolejną wiedzę o zjawisku trzęsień ziemi: zaobserwowano, że są na naszej planecie takie miejsca, które są przez trzęsienia nawiedzane bardzo często. Takimi „niespokojnymi" miejscami naszego globu są tereny Bałkanów, Turcji, Iranu, Tybetu oraz prawie wszystkie wybrzeża Pacyfiku.

Przyczyny powstawania wstrząsów odkryli sejsmologowie dopiero przed kilkudziesięciu laty, gdy stwierdzono, że Ziemia nie składa się z jednej, tworzącej całość powierzchni, lecz z prawie 20 płyt tektonicznych. Płyty te mają od 60 do 100 km grubości i dryfują, jak ogromne kry, na magmie ziemskiej. Nasze kontynenty, to nic innego, jak „grubsze" części płyt, wystające ponad wody oceanów.

Prawie wszystkie regiony często nawiedzane przez trzęsienia ziemi leżą prawie na styku tych właśnie płyt. Przesuwają się one względem siebie nie bez trudności — ich brzegi nie są gładkie, lecz wystrzępione, zaczepiające się o siebie. Gdy więc płyty przesuwają się, na ich brzegach powstają ogromne na-

ciąg dalszy na str. 7

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Święty Kościół Chrystusowy

Po omówieniu na czym polega jedność Kościoła, przechodzimy do przedstawienia drugiej charakterystycznej cechy Kościoła Chrystusowego. Jest nią świętość. Apostolskie wyznanie wiary stawia świętość Kościoła na pierwszym miejscu, a powszechność — na drugim: „Wierzę w święty Kościół powszechny'. Gdy popatrzymy na przymioty Kościoła przez pryzmat Pisma świętego, świętość Kościoła wysunie się na pierwsze miejsce. Jest to cecha najważniejsza wśród ważnych, bo leży najbliżej istoty Kościoła i jego zadań.

Celem Kościoła jest uświęcenie ludzkości. Nadto świętość, bardziej niż inne przymioty, wyróżnia Kościół Chrystusowy spośród rozlicznych religijnych i społecznych Wspólnot ludzkich, jakie powstały dotąd na przestrzeni wieków. Żadna Społeczność religijna w swoim Założycielu, zasadach i celach nie jest tak wzniosła, szlachetna, mądra, radosna i czysta, jak Kościół Chrystusowy. Również na tle przymiotów samego Kościoła Chrystusowego świętość wybija się na czoło jako wyłączny dar boży. Jedność można zaprowadzić siłą, świętości — nie.

Co to jest świętość? Świętość — to wolność od grzechu. Samą świętością jest Bóg. Świętość stworzenia zależy wyłącznie od Boga, bo tylko Bóg daje świętość. Stwórca jednak nie daje świętości „na siłę". Szanuje naszą wolną wolę i dlatego nasza świętość w dużej mierze zależy od nas samych. Jeśli otworzymy serce na działanie bożej łaski, zaczniemy szybciej zmieniać się w lepszych ludzi. Widzialnym źródłem życia nadprzyrodzonego jest Kościół właśnie przez to, że jest święty. Świętość ta płynie z Chrystusa, który żyje w Kościele i pragnie żyć w każdym z nas. Grzech człowieka nie kładzie się cieniem na świętości Kościoła, jeśli tylko członkowie Chrystusowej społeczności wierzą mocno w swego Zbawiciela i pragną być Mu wierni i posłuszni.

Kościół jest święty świętością Chrystusa, doskonałością Jego nauki, rodzącymi życie boże sakramentami, a także błogosławionym przykładem swoich członków. Teraz trochę wyjaśnień do wymienionych punktów.

1. Kościół święty doskonałością swego Założyciela. Wszyscy, którzy zetknęli się z Jezusem, gdy żył na ziemi jako Człowiek, bez względu na to, czy są Jego przyjaciółmi czy wrogami — zgodnie stwierdzają, że Nauczyciel z Nazaretu jest człowiekiem doskonałym. Mógł więc nasz Pan, świadom swej doskonałości, rzucić wrogom wyzwanie: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?" Sami przeciwnicy Mesjasza chwalą Go: „Nauczycielu, wiemy, że mówisz prawdę i nauczasz prawdziwej drogi bo-

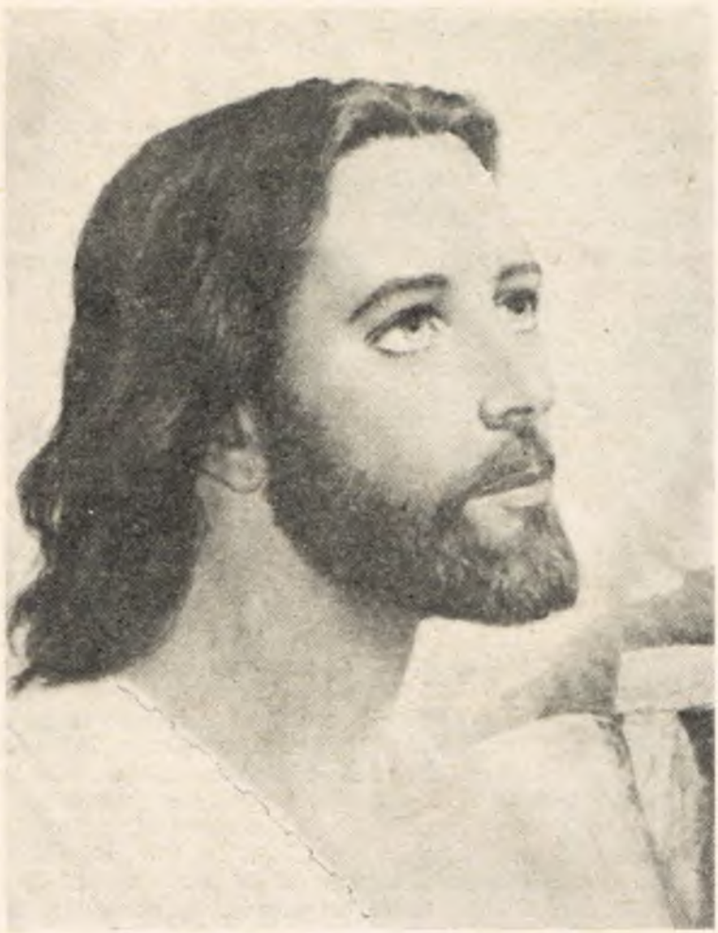

(...) „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie (...)"

żej". Boski Mistrz zachęcał do świętości wszystkich słuchaczy, a szczególnie swoich uczniów. Za wzór stawiał samego Boga: „Bądźcie tedy doskonali, jak Ojciec mój niebieski doskonały jest". Najjaśniej ten postulat wyrażał wówczas, gdy polecał naśladować samego siebie: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie". Duch Chrystusa stanowi duszę Kościoła i dzięki temu Kościół Chrystusowy szczyci się świętością.

2. Świętość nauki Bożej, głoszonej przez Kościół, gwarantuje świętość Kościoła. Nie było, nie ma i nie będzie bardziej doskonałej pod względem moralnym, bardziej zgodnej z ludzką naturą i bardziej radosnej nauki nad tę, którą ogłosił Jezus. Uwolnienie człowieka z niewoli szatana i grzechu, przeznaczenie go do szczęścia i zbawienia, postulat miłości Boga nade wszystko, a bliźniego jak samego siebie, nakaz miłości nawet nieprzyjaciół, oto zadania godne bohaterów. Gdyby nie potrzeba wyrzeczeń na rzecz bliźnich i obietnice pełnego szczęścia dopiero w przyszłym życiu, już dawno wszyscy ludzie byliby wyznawcami Jezusa Chrystusa.

3. Niesłychanie wymownym dowodem świętości Kościoła Chrystusowego są święte czynności, mające moc budzenia życia Bożego w sercach ludzkich. Czynnościami tymi są Sakramenty. Najwznioślejszy z nich to Eucharystia — czyli sam Chrystus, jako Bóg i jako Człowiek, pod postaciami chleba i wina. Eucharystia jest siłą Kościoła. Tych źródeł bożego życia jest siedem. Będzie o nich mowa już za kilka tygodni.

4. Jeśli Sakramenty przekonują wierzących o świętości Kościoła, to świat zewnętrzny dowiaduje się o ich cudownych wartościach dopiero przez postawę chrześcijan. We wszystkich Gałęziach Chrystusowego Kościoła są ludzie święci, czyli dobrzy i uczciwi czciciele Chrystusa, którzy bardziej niż siebie kochają swego Mistrza i bliźnich. Ta nadprzyrodzona miłość jest najlepszym magnesem, przyciągającym nawet grzeszników do Chrystusowej Wspólnoty. Chrystus chciał, by Kościół był rozsadnikiem dobra. Z tej racji „zgotował sobie Kościół pełen chwały, nieskalany i bez zmazy, bez czegokolwiek, co by mu ujmę przynosiło, ale święty i niepokalany" — uczy Apostoł Paweł.

Ks. A. BIELEC

Przegląd prasy

W Warszawie odbył się „Festiwal Życia" zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich Uniwersytet Warszawskiego [illegible]

Dochód z imprez festiwalowych przeznaczono dla domu opieki [illegible]

[illegible] ginęło ogółem zginęło [illegible] z powodu [illegible]

Agencja Associated [illegible] powołując się na [illegible] prasu chińskiej, pi[illegible] [illegible] wezbra[illegible] [illegible] umocnien[illegible] [illegible] długość[illegible] [illegible] powodu żywiołu [illegible] 1,4 mln osób, a oko[illegible] mieszkańców tej

Oto fragmenty artykułu Hansa Meiera wydrukowanego we „Frankfurter Allgemeine Zeitung", a przedrukowanego w „Forum" nr 2 (1225). Artykuł ten poświęcony jest znakomitemu filozofowi Leszkowi Kołakowskiemu.

„Powiadają, że stał się spokojniejszy, mądrzejszy. Jest to związane ze zbliżającą się wolnymi krokami starością. Cóż, nie znajduję go wcale spokojnym, mądry zaś był już od dawna. Być może dzisiaj u tego filozofa — w miarę upływu lat — poza energią, temperamentem, żarliwością — coraz bardziej rzucają się w oczy inne cechy: dokładność, umiejętność, mieszanina pojednawczości i sarkazmu, rycerska rzetelność urodzonego indywidualisty. Te cechy tego człowieka rodem z Radomia od początku imponowały jego przeciwnikom, a w towarzyszach partyjnych wzbudzały nieufność: po czyjej stronie on jest naprawdę, czy to aby jeden z nas? (...).

Kołakowski jest autorem wybitnie politycznym. Żadnego politycznego tematu nie rozwinął on zaś bardziej przekonująco i z większą siłą wyrazu, niż odpowiedzialność jednostki za jej czyny — i to w dobie, gdy zbiorowe uniewinnienia, tezy o nieuchronnej konieczności historyczno-filozoficzne dowolności są tanio do nabycia na każdym rogu. Bez wątpienia odgrywają tu rolę także i własne przeżycia. Kołakowski zawsze filozofował w obliczu następstw. Doświadczył on i pokazał na własnym przykładzie, jak stanowczy sposób myślenia może rozszerzyć pole praktycznego działania — nawet w przygnębiających warunkach stalinowskiego dogmatyzmu. Usiłuje on to przekazać bardziej sceptycznemu dziś pokoleniu na Zachodzie jako własne doświadczenie. Któż byłby w stanie to zrobić w sposób bardziej wiarygodny niż on? (...).

Praktyczna decyzja jest więc wynikiem wyboru wyboru wartości, jest aktem moralnym. Nie jest ona zdeterminowana żadną, historyczno-filozoficzną zasadą „tak i nie inaczej". Zaangażowanie społeczne — to zaangażowanie moralne. Nie jest ono posłuszne żadnemu niesprawdzonemu kultowi prawideł historycznych. Nic z tego, co wybiega w przyszłość, nie podlega przymusowi nieuchronności — ma on zastosowanie wyłącznie do przeszłości. (...).

Kołakowski niejednokrotnie bronił uniwersalności r zumu, a to w związku z nowoczesnym nawrotem do partykularyzmów: rasowych, klasowych, narodowych. Potencjał intelektualny, logika, wykształcenie, kultura — to dla niego nie przedmiot posiadania rządzących, których trzeba wywłaszczyć, lecz własność wszystkich ludzi, dostępna dla wszystkich, którzy będą się o to starać. Z pewnością pozycja intelektualisty jest swego rodzaju przywilejem, z pewnością czas wolny, samotność i wolność mają związek z warunkami materialnymi, z pewnością wszelki postęp karmi się wolnym czasem, który jedni mają, a drudzy (jeszcze) nie. Wynika stąd jednak wniosek, że należy rozszerzyć możliwości uczestnictwa w kulturze, nie zaś czynić z wykształcenia i kultury przedmiot ideologicznie motywowanych podejrzeń. Największe nieszczęście uciskanych, zapóźnionych w rozwoju klas polega bowiem — dla Kołakowskiego — na ich niezdolności do korzystania z rozwoju kultury duchowej. Jest to godne uwagi stwierdzenie, które stanowi zarówno odejście od obrazoburstwa w kulturze, jak i od nadziei na nową kulturę, jaka zrodzi się spontanicznie z rewolucyjnego ognia. (...).

Czy Kołakowski jest chrześcijaninem? Jego odpowiedź brzmiałaby z pewnością: nie, Czy jest niechrześcijaninem? I na to zapewne odpowiedziałby przecząco. Kołakowski nie należy do żadnego Kościoła. Uczył się jednak od chrześcijaństwa, uważa się — jak powiedział już przed laty —za uczestnika wciąż żywej kultury chrześcijańskiej. Zło jest w jego odczuciu czymś realnym, wierzy on w tezę o grzechu pierworodnym, po wszystkich doświadczeniach uważa, że człowiek jest zły — nie przypadkowo, lecz w sposób nieuchronny. Poddał miażdżącej krytyce wszystkie prometejskie teorie wyzwolenia ludzkości, z których ostatnią i najdonioślejszą w skutkach był marksizm. "Marzenie o doskonałej jedności społeczności ludzkiej — pisał w 1973 r. — jest prawdopodobnie tak stare, jak wszelka ludzka myśl o społeczeństwie; romantyczna nostalgia była tylko jednym z jego późniejszych wcieleń... Nie ma żadnego powodu by oczekiwać, że marzenie to może zostać kiedykolwiek wyrugowane z naszej kultury, gdyż jest ono mocno zakorzenione w świadomości przełomu, jaki najwidoczniej przeżyła ludzkość na samym początku swego istnienia po utracie zwierzęcej niewinności. Dlatego też nie ma powodu oczekiwać, iż ten sen może kiedykolwiek stać się rzeczywistością — chyba że w okrutnej formie despotyzmu; despotyzm jednak jest rozpaczliwą próbą imitacji raju" (The Myth of Human Self-Identity). (...).

Nikt nie wie, dokąd zaprowadzi Kołakowskiego jego trudna droga. Pewne jest tylko, że wyzbył się on wszelkich nadziei na kolektywny raj, na pogodzenie się człowieka z sobą samym i osiągnięcie własnym wysiłkiem zbawienia. Nadal towarzyszy mu jednak inna nadzieja: że człowiek będzie w stanie z własnej woli przeciwstawić się złu, które tak wyraźnie określa historię XX stulecia. To zło tkwi bowiem w nas, a nie w warunkach społecznych".

dokończenie ze str. 6

prężenia, obrzeża „napinają" się jak ogromna sprężyna — do chwili, gdy nastąpi przesuw i rozładowanie nagromadzonej energii. W postaci fal obiega ona Ziemię. Najcięższe trzęsienia ziemi występują w tych miejscach, w których dwie płyty zderzają się ze sobą, lub jedna zachodzi na drugą. Wzdłuż wybrzeży Meksyku, pod płytę Północnoamerykańską nasuwa się nieco płyta Kokos. Ostatni jej ruch kosztował w Mexico City życie 7000 osób.

Dziś najnowocześniejsza technika pozwala na wcześniejsze ostrzeżenie ludzi o zbliżającym się niebezpieczeństwie, minimalizując liczbę ofiar. Trzęsienia ziemi obserwowane są przez gęstą sieć stacji sejmologicznych, rozsianych na całej kuli ziemskiej. Również i w naszym kraju istnieją stacje tego typu: w Warszawie, Krakowie, Książu, Chorzowie i Raciborzu. Dane ze wszystkich stacji przekazywane są — za pomocą satelitów — do centrum sejsmologicznego, które znajduje się w Boulder (Kolorado, USA).

Aby zapobiec skutkom trzęsienia ziemi próbuje się na terenach sejsmicznych budować domy „odporne" na wstrząsy. Stwierdzono, że najbardziej stabilnym materiałem do budowy takich domów jest żelazobeton, pozwalający na wewnętrzną stabilność budynku. Budynki te jednak muszą stać na mocnym fundamencie — podłoże skalne jest o wiele bezpieczniejsze niż np. piasek; fasady budynków powinny być montowane na stałe i tak lekkie, aby, spadając, nie zabijały i nie raniły ludzi.

Najbardziej znanym budynkiem, zbudowanym według tych zasad, jest tzw. Piramida Transamerykańska w San Francisco, o wysokości 260 m. Jak sądzą eksperci, budynek ten powinien wytrzymać największe trzęsienie ziemi. Lecz czy rzeczywiście? Niejednokrotnie mieliśmy już okazję przekonać się, że cuda myśli technicznej naszego wieku okazywały się niewystarczającymi przeciwnikami do niezbadanych mocy sił przyrody... I niejednokrotnie przy tej właśnie okazji straciły życie setki tysięcy osób. Czy człowiek, stojący u progu kolejnego stulecia, będzie — w sumie — nadal bezradny wobec żywiołów przyrody?

Trudne pytania

Gdy zatrzęsie się ziemia...

Obrady otworzył Prezes Towarzystwa bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański

Modlitwę zamówił ks. kanclerz Czesław Siepetowski

Posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

W sobotę 10 grudnia 1988 r. w siedzibie Zarządu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Towarzystwa. Uczestniczyli w nim członkowie Zarządu oraz przedstawiciele Dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkat" i Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Posiedzenie to umożliwiło — po raz kolejny — zaprezentowanie wielokierunkowej działalności tak Prezydium Zarządu Głównego, jak i wszystkich oddziałów terenowych Towarzystwa. Działalności wielokierunkowej, lecz dopasowanej do aktualnych, istotnych potrzeb całego społeczeństwa oraz sytuacji polityczno-gospodarczej naszego kraju. Głównym motorem tej działalności jest bowiem głęboka, obywatelska troska o pomyślność każdej polskiej rodziny, o jej harmonijny rozwój, a także — o pomyślność naszej wspólnej Ojczyzny.

Zaznacza się w tej działalności autentyczny patriotyzm, który uaktywnia środowisko STPK do podejmowania wciąż nowych inicjatyw i prac, zmierzających do osiągnięcia tak długo oczekiwanego porozumienia wszystkich Polaków i utrwalenia pokoju i sprawiedliwości społecznej wśród narodów świata. Towarzystwo zawsze bowiem było i jest rzecznikiem szczerej, rzetelnej i zaangażowanej pracy, którego tożsamość wyznaczają zasady patriotyzmu, ekumenizmu, sprawiedliwości społecznej i ludzkiego humanitaryzmu. Dbając o realizację swych ambitnych zamierzeń i szczytnych idei — STPK ukazuje się z jak najlepszej strony nie tylko u nas, w kraju, lecz także za granicą, a zwłaszcza na starokatolickim Zachodzie Europy.

Grudniowe posiedzenie Zarządu Głównego otworzył prezes Towarzystwa, bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański. Po serdecznym powitaniu wszystkich przybyłych, Prezes — z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku — złożył obecnym najlepsze życzenia — zdrowia i pomyślności w życiu osobistym i zawodowym. Obrady rozpoczęto modlitwą, którą — na prośbę Prezesa — odmówił ks. kanclerz Czesław Siepetowski z Krakowa.

Protokół z poprzedniego posiedzenia Zarządu Głównego Towarzystwa odczytała dr Stanisława Guszkowska — wiceprezes STPK. Został on przyjęty przez Zarząd i podpisany przez protokolantów, a na protokolantów obecnego posiedzenia wyznaczono mgr Anielę Zamoryło oraz niżej podpisaną. Następnie bp Wiktor Wysoczański złożył sprawozdanie z bieżącej działalności Prezydium Zarządu Głównego.

We wstępie swej informacji. Prezes stwierdził, iż z braku czasu nie ma potrzeby, by przypominać szczegółowo wszystkie podejmowane przez Prezydium akcje i działania, gdyż — na bieżąco — informuje o nich tygodnik „Rodzina". Bardzo ważną natomiast sprawą dla całego Towarzystwa jest wynik czerwcowych wyborów do rad narodowych wszystkich szczebli. Okazało się bowiem, że w wyniku akcji, podjętej przez Prezydium Zarządu Głównego i poszczególne oddziały terenowe Towarzystwa — kilkanaście osób zostało wybranych (z ramienia STPK) do rad narodowych wszystkich szczebli. Jest to wielki sukces, gdyż — po raz pierwszy w historii Towarzystwa — jego członkowie stali się bezpośrednimi uczestnikami szerokiej działalności Rad.

I tak, z oddziału lubelskiego STPK radną do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie została Hanna Bujak; z oddziału gdyńskiego radnym Woj. Rady Narodowej został ks. Piotr Korpik; z oddziału wrocławskiego — radnym Woj. Rady Narodowej został dyr. ZME „Polkat" inż. Bogdan Kojer; z oddziału krakowskiego radnym do Dzielnicowej Rady Narodowej (Kraków Krowodrze) został Bogdan Rasiński, z oddziału częstochowskiego radną do Miejskiej Rady Narodowej została pani Alina Kusińska, z oddziału katowickiego — jego prezes, pan Jerzy Swoboda został wybrany radnym do Gminnej Rady Narodowej, z oddziału kaliskiego dwie osoby — pan Edward Jończak i Tadeusz Kasprzyk zostali wybrani radnymi szczebla podstawowego, i dwie osoby — pani Bernadetta Biała oraz pan Piotr Zieliński — radnymi szczebla wojewódzkiego. Z niedawno powstałego oddziału Towarzystwa z siedzibą w Hucisku radnymi do Gminnej Rady Narodowej w Stąporkowie zostali pani Grażyna Jedynak i pan Jan Kowalczyk. „Gratulujemy wszystkim oddziałom — powiedział Prezes. — Jest to dla nas ogromna radość i satysfakcja".

Następnie Prezes Towarzystwa przypomniał o zorganizowanych przez Prezydium ZG STPK — zgodnie z uchwałą Zarządu Głównego z dnia 14 maja 88 r. — koloniach pod hasłem „Wychowanie dla Pokoju", które odbyły się na przełomie lipca i sierpnia w Somiance n.Bugiem. Nie były to najlepsze kolonie, jakie udało się zorganizować, lecz i sytuacja w kraju nie sprzyjała zapewnieniu dzieciom optymalnych możliwości, zwłaszcza „jedzeniowych". W sumie jednak, co najważniejsze, tak rodzice, jak i dzieci były z tych kolonii zadowolone. Odnośnie organizowania dzieciom letniego wypoczynku, Prezes stwierdził, że w chwili obecnej finalizuje się sprawę zakupu (wspólnie z ZPU „Polkat") własnego obiektu całorocznego, w którym mogły by być organizowane nie tylko kolonie dla dzieci, ale i obozy dla młodzieży, a także byłby on miejscem wypoczynku tak pracowników Towarzystwa, jak i podległego mu przedsiębiorstwa.

Na stałe do programu imprez kulturalnych STPK weszło już wręczenie Nagrody im. Frycza Modrzewskiego; w tym roku uroczystość ta miała miejsce 22 czerwca, o czym szczegółowo relacjonowała „Rodzina". W dniu 18 listopada natomiast w Siedzibie Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego w Kościele Polskokatolickim odbyła się religijno-patriotyczna uroczystość, związana z 70 rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości. Uroczystość ta połączona była z sympozjum naukowym, którego Prezydium było współorganizatorem. Na sympozjum obecni byli również goście zagraniczni: ks. Peter Vogi — reprezentant zwierzchnika Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii bpa H. Gerny'ego, oraz ks. dr Piotr Droniewski — reprezentant zwierzchnika Starokatolickiego Kościoła Austrii bpa N. Hummela. Referat na sympozjum wygłosił prof. Michał Pietrzak z Uniwersytetu Warszawskiego.

Przy tej okazji bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański podkreślił, iż już od lat współpraca między Kościołami starokatolickimi Europy a i Kościołem Polskokatolickim STPK układa się bardzo dobrze. Towarzystwo doświadcza wiele dowodów szczerej sympatii i zrozumienia, od zwierzchników i wiernych Kościołów starokatolickich. Na prośbę Prezesa w Szwajcarii zebrano dość pokaźną kwotę, umożliwiającą zakup za dewizy części maszyn poligraficznych. Poligrafia, stanowiąca własność Towarzystwa jest obecnie niezbędna. Instytut Wydawniczy, od lat borykający się z kłopotami, dotyczącymi wydawnictw książkowych i periodyków, posiadając własną bazę poligraficzną, skutecznie mógłby nie tylko powiększać krąg odbiorców i pogłębiać więzi Macierzy z Polonią — ale i przestałby być jednostką deficytową. To bardzo ważne i dla samego Instytutu, i dla ZPU „Polkat", i dla Towarzystwa.

Powracając do tematu poligrafii, Prezes poinformował zebranych, że w zasadzie — budowa Poligrafii dobiegła końca. Pod osobistym nadzorem Prezesa, dzięki Jego zaangażowanej, codziennej troskliwości o zabezpieczenie niezbędnych materiałów budowlanych, dzięki osobistemu nadzorowi, by jakość wykonawstwa była jak najlepsza — budowa została ukończona, pozostała jedynie drobna „kosmetyka", by dopełnić całość. Całość, stojącą na tak wysokim poziomie, by zadowolić wymogi nie tylko poligrafii krajowej, lecz i zagranicznej.

Dbanie o wysoką rangę Towarzystwa w kraju i poza jego granicami — to szczególny obowiązek każdego członka STPK. Są wśród prezesów bądź wiceprezesów poszczególnych oddziałów terenowych Towarzystwa duchowni Kościoła Polskokatolickiego. Powinni oni, z okazji różnych spotkań, reprezentować godnie również i STPK, przybliżać cele i zadania Towarzystwa szerokim kręgom.

Po wystąpieniu Prezesa Towarzystwa głos zabrał dyrektor naczelny ZPU „Polkat" inż. Krzysztof Gawlicki. Zreferował on obecnym zaawansowanie planu, jaki „Polkat" miał do wykonania w 1988 r. Plan ten — dzięki ofiarnej pracy całej załogi przedsiębiorstwa — będzie zrealizowany, dzięki czemu Towarzystwo będzie mogło prowadzić swoją działalność statutową.

Na zakończenie obrad wszyscy uczestnicy posiedzenia podzielili się opłatkiem, składając sobie wzajemnie życzenia świąteczno-noworoczne i — na zakończenie — odśpiewano wspólnie kolędę.

E. LORENC

Prezes STPK składa informację o bieżącej działalności Prezydium

Dyrektor ZPU „Polkat" inż. Krzysztof Gawlicki przedstawił zaawansowanie planu przedsiębiorstwa na rok 1988

Widok ogólny sali

Cioteczna siostra Mikołaja Kopernika

Rolof Feldstote przybył do Gdańska w pierwszej połowie XV wieku z Brunszwiku. Pochodził wprawdzie z rodziny szlacheckiej, lecz pociągał go rozmach Gdańska i szerokie możliwości, jakie dawał handel zamorski. Zręczny i energiczny prędko osiągnął duże obroty i stanął w czołówce kupców miejskich. Wybór na rajcę w 1455 roku wzmocnił znacznie jego pozycję w Gdańsku. Przyczyniły się do tego niewątpliwie koligacje z przodującą znaczeniem i majątkiem familią Angermünde, której kilku członków piastowało wysokie funkcje w Radzie Miejskiej. Rolof Feldstote ożenił się z Katarzyną z domu Angermünde, wdową po Melmannie, córką rajcy Ottona i syn ich, Reinhold, w przyszłości zajął szczytne miejsce wśród gdańskiego patrycjatu.

Po pokoju toruńskim, kiedy Gdańsk powrócił do Polski, Rolof Feldstote został handlowym pełnomocnikiem króla w mieście, burgrabią i zarządzał królewskim spichrzem. Król kupował od Rolofa rozmaite towary i płacił nadaniami ziemskimi oddawanymi w dzierżawę. Zyski rodziny rosły z każdym rokiem. Nic dziwnego, że Reinhold Feldstote należał do wiodących prym w mieście młodych patrycjuszy i stanowił dobrą partię dla bogatych mieszczek. Odziedziczywszy po śmierci ojca znaczny majątek i będąc członkiem rycerskiego bractwa św. Jerzego, wybrał się wraz z gronem męskiej młodzieży pod egidą księcia pomorskiego Bogusława X z pielgrzymką do Ziemi Świętej.

Nie wiadomo, czy w Gdańsku nie było odpowiedniej kandydatki na żonę dla Reinholda, czy też życzył sobie nawiązania kontaktów z elitą Torunia, dość, że połączył się węzłem małżeńskim z przedstawicielką znakomitej rodziny toruńskiej, córką burmistrza Tiedemanna von Allen. Kordula von Allen, córka i następnie siostra burmistrza toruńskiego, należała do jednych z najbardziej posażnych i inteligentnych panien swej epoki. Była cioteczną siostrą Mikołaja Kopernika, i zarazem siostrzenicą biskupa warmińskiego Łukasza Watzenrodego, rodzonego brata swej matki i matki Kopernika.

Ślub Korduli von Allen i Reinholda Feldstote odbył się w styczniu 1504 roku w Gdańsku. Małżeństwo z patrycjuszem gdańskim stanowiło na pewno powód do zadowolenia toruńskiej burmistrzanki. Nie uchybiając w niczym Toruniowi zamieniła miasto skromniejsze na wspanialsze, bogatsze i otwarte na świat. Wesele było huczne, dostatnie, godne obu wyśmienitych rodów.

Uroczystość zaślubin Korduli i Reinholda wiązała się z pierwszym pobytem w Gdańsku u boku biskupa Łukasza Watzenrodego Mikołaja Kopernika. Cioteczny brat panny młodej niedawno wrócił po kilkuletnich studiach w Italii i na weselnej uczcie opowiadał o swych naukowych peregrynacjach. Słuchano go chętnie, gdańszczanie żywo interesowali się nauką, polityką i kulturą, chłonęli ochoczo wszelkie nowiny. Słuchała go także Kordula, bowiem ceniła naukę, kontakty z uczonymi i darzyła szacunkiem swego ciotecznego brata, zajmującego się wieloma dziedzinami wiedzy, a preferującego astronomię. Mikołaj Kopernik polubił swego ciotecznego szwagra Reinholda Feldstote i po kilku miesiącach, gdy przyjechał do Gdańska, spędził u Feldstetów dwa tygodnie. Pobyt ten wiązał się z wizytą nad Motławą króla Aleksandra Jagiellończyka. Kopernik wystąpił w orszaku swego wuja biskupa i razem zamieszkali w domu Feldstetów.

Wkrótce po ślubie o Korduli mówiono w Gdańsku z niedowierzaniem i podziwem. Okazało się bowiem, że w wyprawie panny młodej, bogatej i urozmaiconej, jak na córkę burmistrza przystało, znalazły się i księgi. Tego w Gdańsku jeszcze nie było, żeby białogłowa posiadała własny zbiór książek! Owszem, gromadzą księgi duchowni i mieszczanie, ale nie kobiety! Głośno jest o zbiorze Mikołaja Schwichtenberga, oficjała gdańskiego i pomorskiego, proboszcza w kościele św. Jana i bibliotekarza książnicy Mariackiej, ma on około 150 książek teologicznych, filozoficznych, historycznych i medycznych, znany jest w mieście bibliofil dominikanin Pankracy Klemme, kantor przy kościele św. Jana, mówi się o kolekcji doktora Krzysztofa Heylla, ale żeby kobieta posiadała księgi — to nie mieściło się gdańszczanom w głowie.

Kordula Feldstete z lubością oglądała i czytała swoje księgi. Ostrożnie wyjmowała z szafy grube, ciężkie inkunabuły i zgłębiała ich treść. Nie bez powodu uważano ją za wykształconą niewiastę o otwartym umyśle. Wśród zbiorów znajdowały się iluminowane antyfonarze, modlitewniki na cienkim papierze, graduały w wytłaczanych oprawkach, kancjonały z kolorowymi inicjałami i dzieła teologiczne zdobione misternymi miniaturami. Poszczycić się mogła cennymi manuskryptami o pobożnej treści w skórzanych okładkach spiętych klamrami. Rzekomo miała też rękopis pochodzący ze skryptorium klasztoru ss norbertanek w Żukowie.

Bibliofilka uzupełniała co jakiś czas zbiory. Pomagał jej w tym Reinhold, który wyjeżdżając często z Gdańska w sprawach handlowych, wyszukiwał nowości drukarskie w Niderlandach, Niemczech czy Francji i wzbogacał nimi rodzinne zbiory. Faldstetowa nabywała książki w Gdańsku, gdzie istniały już w tym czasie specjalne stoiska z inkunabułami. Bywała więc klientem u sprzedawcy ksiąg przy ulicy Długiej w domu kupca Henryka Eggerta i przy długim Targu u Hansena. Na tak kosztowny wydatek, jakim było kupno ksiąg, mogli pozwolić sobie tylko ludzie bogaci, a do takich Kordula należała. Korzystała również z książnic kościelnych. Znała zbiory biblioteczne w kościele Mariackim, nie były jej obce libraria przy kościele św. Elżbiety ani biblioteka przy kościele św. Jana, zapoczątkowana przez Mikołaja Schwichtenberga.

Kordula Feidstate żyła w ciekawym i burzliwym dla Gdańska okresie: początek szerzenia się reformacji, bunt gdański w 1525 roku, konflikt z Zygmuntem I. Była świadkiem jego pobytu w Gdańsku, różniącego się od wcześniejszych, miłych i pogodnych odwiedzin króla Aleksandra. Zygmunt I przybył do miasta w kwietniu 1526 roku i przebywał w nim trzy miesiące. Celem wizyty była konieczność interwencji w wewnętrzne sprawy gdańskie, przywrócenie władzy burmistrza Eberharda Ferbera, rozprawienie się z buntownikami i ustanowienie ładu.

W tym czasie przyjechał do Gdańska również Mikołaj Kopernik. Z rodziną swej ciotecznej siostry nadal pozostawał w bliskich stosunkach. Wnioskuje się, że Kopernik stał się powiernikiem Feldsteta w sprawach bankierskich, co zaważyło na jego zainteresowaniach monetarnych. Kopernik zainicjował i zaprojektował reformę monetarną, zmierzającą do ustanowienia jednej mennicy, unifikacji systemu monetarnego Prus oraz Korony i stabilizacji pieniądza.

Kordula Feldstete urodziła trzynaścioro dzieci, z których kilkoro zmarło w niemowlęctwie. Wychowało się sześć córek i dwóch synów. Pozycja Feldstetów była imponująca. Reinhold pomnożył odziedziczony po ojcu majątek oraz posag Korduli i zaliczał się do najbogatszych rodów kupiecko-bankierskich.

W 1529 roku zmarł Reinhold Feldstete. Mikołaj Kopernik i dwaj zięciowie Feldstetów objęli opiekę nad wdową i dziećmi. Kordula po śmierci męża wpadła w dewocję. Całe dnie spędzała w kościele i na dysputach z księżmi, aż rodzina obawiała się, czy całego swego majątku nie zapisze duchowieństwu. Szukała też ukojenia w swych pobożnych księgach.

Zmarła w 1531 roku. Nie doczekała więc opublikowania w Gdańsku w 1540 roku pierwszego obwieszczenia wielkiego odkrycia Kopernika w postaci „Narratio prima", stanowiącej streszczenie dzieła pt. „O obrotach ciał niebieskich". Zatem z Gdańska poszły w świat rewolucyjne teorie, obalające starożytne i średniowieczne poglądy, zwiastujące erę kopernikańskiego systemu heliocentrycznego.

GABRIELA DANIELEWICZ

Uniwersytet Wileński. W uniwersyteckim kościele św. Jana (dziś muzeum) znajdują się m.in. pomniki Mickiewicza, Odyńca, Kościuszki, Syrokomli.

Polacy na Litwie

5 maja 1988 roku powstało w Wilnie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Polaków na Litwie. W czerwcu 1988 roku zostało ono zarejestrowane przy Litewskim Funduszu Kultury. Podkreślić należy, że było to wydarzenie bez precedensu w dotychczasowych dziejach polskiej mniejszości nie tylko na Litwie, ale i w całym Związku Radzieckim. Jeżeli bowiem spojrzeć na trwałe ośrodki nauki i kultury interesujące naszych rodaków za wschodnią granicą, to do czasu rozpoczęcia przebudowy w Kraju Rad było ich bardzo niewiele. Mniejszość polską w ZSRR szacuje się na 1,2 miliona obywateli. Najwięcej ludności posługującej się językiem polskim zamieszkuje Białoruś (do pół miliona), dalej idzie Ukraina (około 300 tysięcy), Litwa (do 300 tysięcy, z czego w Wilnie 90—100 tys.), wreszcie Kazachstan i Syberia.

Wyłączmy na chwilę z dalszych dywagacji Litwę i pomówmy o całej reszcie, czyli o prawie milionie Polaków, którzy mieli w sumie do dyspozycji dwie polskie szkoły i teatr amatorski we Lwowie. Na Białorusi nie istniał żaden obiekt o polskim charakterze, żadna organizacja, żadne instytucje, stowarzyszenia czy też zrzeszenia. Polskość podtrzymywał rachityczny Kościół katolicki. Rachityczny, bo wielokierunkowo przerzedzony, bez dostatecznej obsady kapłańskiej, ze zniszczonymi i nie odbudowywanymi świątyniami.

Podkreślić jednakże należy, że na samej Litwie polskie szkoły istniały i istnieją. Na początku było ich ponad 200, dziś są już tylko 92. Ale to i tak dość dużo. Obok tego katedra filologii polskiej w Instytucie Pedagogicznym w Wilnie, polskie środki masowego przekazu: gazeta „Czerwony Sztandar", ukazująca się od 1955 r. w nakładzie 50 tys. egz. (połowa rozchodzi się w PRL)., rozgłośnia polska w Radiu Litewskim, nadająca swoje audycje codziennie między 18.00 a 18.30, wreszcie emitowana od sierpnia 1988 roku „Panorama Tygodnia" — polski akcent w telewizji litewskiej. Znane są już w Polsce z licznych koncertów, zespoły pieśni i tańca z profesjonalną „Wilią" na czele. Są także liczne zespoły teatralne, oczywiście amatorskie, wszystkie jednak o wysokim poziomie artystycznym. Wreszcie teraz powstałe Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Polaków na Litwie.

Mimo to Polacy litewscy — gdy przyjdzie do nocnych rozmów rodaków — oponują przeciwko określaniu ich sytuacji jako wzorcowej dla innych grup mniejszości polskiej w Związku Radzieckim:

— Wy widzicie te nieliczne przejawy naszego życia, cieszycie się, że wreszcie teraz po latach mówi się o nas, nasz program prezentuje telewizja warszawska, uczestniczymy w Jesieni Poezji czy występach chórów polonijnych. Nie znacie jednak naszych problemów, a jest ich niestety wiele. Zaś ci, co je znają, nie mówią, nie piszą o nich. Z różnych względów, które my jednak rozumiemy. Chodzi przecież o stosunki dobrosąsiedzkie, o przyjaźń między narodami, o pewne sprawy dyplomatyczne. Z tego co wyżej w dużym skrócie powiedziałem, wyraźnie wynika, że tych problemów jest dużo.

Jednym z nich jest asymilacja. Trzy dotychczas przeprowadzone spisy w ZSRR już po falach repatriacji wykazały, iż Litewska SRR jest jedyną republiką, gdzie ludzie deklarujący się jako Polacy uważają język polski za ojczysty (w 1970 r. — 92,5 proc., w 1979 — 88,26 proc). W innych republikach jest inaczej. W czasie mojego krótkiego pobytu na Białorusi bardzo często spotykałem się z taką opinią:

— Gdyby nie ta katolicka Litwa, to nas by tu dawno nie było.

Świadczy to o braku oparcia, zwłaszcza o braku oparcia w języku. Polacy, nawet ci w Wilnie, mówią fatalnie po polsku. I to już nie jest specyficzny żargon wileński, ta mowa pełna jest rusycyzmów i innych obcych naleciałości. Inteligencja techniczna nie zna polskich odpowiedników bardziej skomplikowanych nazw, nie znanych jeszcze przed wojną. Polak-inżynier nie potrafił znaleźć polskiego słowa na określenie polimerów. Znał je naturalnie doskonale w języku rosyjskim.

Dziś — czyli po krótkim okresie przebudowy w Kraju Rad — sytuacja jest nieco korzystniejsza i można mieć nadzieję, że zmieni się wielokierunkowo na lepsze. Powstało stowarzyszenie polskie w Grodnie i Lidzie. Jan Plater-Grajewski, syn zesłańca i sam także zesłaniec do Kazachstanu, działa tam aktywnie na rzecz powstania polskiej szkoły. Być może właśnie teraz powstają następne mniejszościowe organizacje, szkoły. W Wilnie zbierane są podpisy pod petycjami postulującymi utworzenie polskich przedszkoli. Jak mi wiadomo, jest już zgoda władz. Chodzi tylko o to, którzy rodzice zdecydują się posyłać dzieci do polskich przedszkoli. A sprawa to wcale niełatwa. Chętnych brak — jak relacjonują moi wileńscy przyjaciele.

Jedną z najważniejszych spraw jest — dla Polaków na Litwie i pewnie dla Polonusów w innych republikach przygranicznych również — odbiór telewizji polskiej.

— To ważna sprawa. To odpowiedź na pytanie jakim językiem będą mówiły nasze dzieci — często podkreślają w rozmowie ze mną niektórzy wilnianie. — U nas język jest coraz bardziej zachwaszczony. Potrzebujemy codziennego kontaktu z żywym językiem polskim. Telewizja działa, w głównej mierze „dobranocki" dla dzieci, najlepiej najmocniej, ale to mało.

Może zdziała coś w tej materii nowy konsulat, o którym mowa od jakiegoś czasu. Bo ten w Mińsku nie spełnia chyba zbyt dobrze swego zadania. Jak dotąd, nie zajmuje się problemami mniejszości. Przykładem takiego braku zainteresowania jest muzeum Mickiewicza w Nowogródku, w którym przewodniczka opowiada wyłącznie po rosyjsku bądź po białorusku.

Wiedzieć należy, że nie chodzi o rozbudowywanie polskiego nacjonalizmu, tylko o przypomnienie polskiego, narodowego wieszcza, o inne podobne postaci i pamiątki kultury ojczystej. W Bieniakoniach — na przykład znajduje się zaniedbany grób Maryli Wereszczakówny (obok zdewastowanego kościoła). Dwa kilometry dalej w neogotyckim dworku Puttkamera mieści się siedziba zarządu kołchozowego i gdyby nie mieszkający w pobliżu poeta Michał Wołosewicz, oprowadzający tam społecznie wycieczki, pewnie nikt o tych polskich reliktach nie miałby pojęcia.

Osobiście wydaje mi się, że potrzebne są wilokierunkowe porozumienia międzypaństwowe w tej materii, że pilnie potrzeba, aby powstające w Polsce towarzystwa przyjaciół Lwowa, Wilna, Grodna lub Nowogródka miały szansę ratowania skarbów naszej kultury — bez utrudnień ze strony warszawskich urzędów, i instytucji. Bo, jak zdążyłem się zorientować, strona radziecka raczej nie chce się temu przeciwstawiać. Wszak takie działanie to również działania wzbogacające szeroko rozumianą kulturę w ZSRR.

HERBERT WIDERA

Polszczyźnie na ratunek

Poziom kultury języka polskiego obniża się w zastraszającym tempie. W wielu przypadkach trudno mówić w ogóle o jakiejkolwiek kulturze. Otacza nas zewsząd językowe niechlujstwo, którego przejawem są: coraz większa ilość błędów gramatycznych, nieznajomość znaczeń, nieprecyzyjność, nade wszystko zaś bylejakość i wulgarność, pospolite chamstwo będące poważnym zagrożeniem kulturowej kondycji Polaka.

Jaki język, taki naród — brzmi zawsze aktualna maksyma Boya. Niestety, stan języka polskiego doby lat osiemdziesiątych wskazuje, że tylko nieliczni uświadamiają sobie głębię tych słów — ich pozawerbalną — intelektualną i duchową wartość. Co robić, by sens wypowiedzi Boya dotarł do wszystkich, a w każdym razie do większości Polaków bez względu na ich status społeczny i prestiż?

Drugi — Kongres Kultury Języka Polskiego, jaki odbył się w Katowicach w dniach 7—9 grudnia ub. roku, niewątpliwie stwarza szansę odpowiedzi na postawione pytanie, o ile oczywiście postanowienia Kongresu znajdą realnie odzwierciedlenie w najbliższej przyszłości. A powinny je znaleźć, biorąc pod uwagę, że większość uczestników Kongresu uznała obecny stan polszczyzny za alarmujący! Można się zatem spodziewać, że o ile w najbliższym czasie nie zostaną podjęte kroki przywracające językowi należną mu rangę, zjawisko wtórnego analfabetyzmu u progu XXI w. stanie się faktem.

Biorąc pod uwagę stały rozwój szkolnictwa w naszym kraju, podobne prognozy mogą wydać się wielu osobom zbyt katastroficzne. Okazuje się jednak, że wzrost poziomu wykształcenia nie zawsze idzie w parze z poprawnością mowy, nie mówiąc już o przestrzeganiu zasad ortografii. Oczywiście można przyjąć, że prawdopodobieństwo kultury językowej u osób z wyższym wykształceniem jest znacznie większe, niż u osób z wykształceniem zasadniczym czy średnim, ale i tu zdarzają się niechlubne przypadki (a ostatnio już nawet nie przypadki!), które przeczą podobnym założeniom. Cytowane przez prasę fragmenty wypowiedzi lub listów, podań, sprawozdań etc., stanowią mrożącą krew w żyłach „lekturę". Już nie śmiech, a rozpacz ogarnia, gdy czyta się „wytwory" w rodzaju: „Obróbka termiczna karpia jest skomplikowana" lub brzmiące łopatologicznie ostrzeżenie przed wystąpieniem „mazi poślizgowej w postaci tzw. błota" czy wreszcie doznaje szoku na widok nowej ortografii uprawianej przez legitymującą się dyplomem wyższej uczelni kadrę, której zawdzięczamy takie oto „tępo postępu technicznego". Podobne przykłady można by mnożyć. Przypuszczam, że powstałby z nich wcale pokaźny słownik.

W czym upatrywać przyczyn podobnych „osiągnięć"? Wielu socjologów twierdzi (i nie bez racji), że jest to cena rewolucji oświatowej, która z jednej strony zlikwidowała analfabetyzm (głównie na wsi), z drugiej jednak nie ustrzegła się przed błędami, dopuszczając do awansu ludzi niejednokrotnie nieprzygotowanych. Odsunięcie od pracy pedagogicznej starszych, doświadczonych nauczycieli, będące na porządku dziennym w latach pięćdziesiątych, i zastąpienie ich nową, najczęściej tylko po SN-ch kadrą, wcześniej czy później musiało przynieść niepożądane efekty. Oczywiście w wielu przypadkach — biorąc pod uwagę brak odpowiedniej kadry, dawnej kadry — było to wręcz konieczne, ale w wielu wynikało po prostu z prowadzonej „polityki" oświatowej.

Nie mniejszy wpływ miały także przemiany społeczne i związana z nimi migracja ludności ze wsi do miast, wreszcie olbrzymie straty, jakie zadała inteligencji polskiej ostatnia wojna, która wyeliminowała z życia setki tysięcy światłych i zdolnych obywateli.

Przypuszczam, że już te trzy z wymienionych powodów były dostatecznie poważne, by obniżyć skuteczność niejednej reformy. Toteż właśnie poziom nauczania języka polskiego w szkołach był przedmiotem zainteresowania wielu uczestników Kongresu. Powszechnie zwrócono uwagę na stale zmniejszający się zasób leksykalny u przeciętnego Polaka, dla którego normę stanowi około 2—3 tys. słów. Wiele uwag dotyczyło także niewystarczającej ilości godzin przeznaczonych na zajęcia z kultury języka.

„Można mieć wątpliwości, czy program nauki o języku został w szkolnictwie właściwie zaplanowany. Obecnie jest tak, że większość zajęć z tego przedmiotu przypada na szkołę podstawową, gdy szkoła ma do czynienia z małymi dziećmi, podczas gdy na szczeblu średnim, nauka ta jest w wysokim stopniu ograniczona" — stwierdził w „Podsumowaniu naukowym II Kongresu Kultury Języka Polskiego" prof. Witold Śmiech. Nie odmawiając racji zacytowanej ocenie, trzeba jednakże zdać sobie sprawę, że poza szkolnictwem odpowiedzialnymi za kulturę językową Polaków są także inne placówki oświatowe i instytucje kulturotwórcze. Poza tym nie bez znaczenia jest tu rola rodziny, która jako pierwsza uczy człowieka trudnej sztuki mowy. Śmiem twierdzić, że w niej właśnie dokonuje się ów pierwszy krok, który w przyszłości może decydować o potrzebach człowieka w tym zakresie. Tymczasem, jak wynika z obserwacji — współczesna rodzina nie spełnia wielu ze swych dydaktycznych zadań, tym bardziej więc dalekie od oczekiwań pozostają efekty prowadzonej przez nią językowej edukacji.

Przy podobnych brakach nawet najdoskonalszy program szkolny pozostanie jedynie na papierze, gdyż bez współpracy rodzina — szkoła, trudno będzie raczej mówić o jego powodzeniu. Katastrofalny zdaniem wielu językoznawców poziom polszczyzny wymaga przede wszystkim, by szkoła traktowała język polski nie jako „jeden z przedmiotów, ale jako przedmiot podstawowy, od którego właśnie wszystko zależy. Bo czy możemy zrozumieć inne przedmioty, skoro okazuje się, że najtrudniejszym językiem „obcym" dla nas Polaków jest właśnie język polski? — zapytuje red. Andrzej Wróblewski — Ibis.

Z pewnością bez uświadomienia sobie tej prawdy, trudno będzie raczej mówić o rozwoju kultury w naszym kraju. Ale prawda ta nie może dotyczyć wyłącznie szkoły. Obciążanie samej szkoły odpowiedzialnością za stan polszczyzny, byłoby jednocześnie zabiegiem rozgrzeszającym inne — równie odpowiedzialne — placówki czy osoby. Uważam, że zwłaszcza dzisiaj, każdy, absolutnie każdy Polak, powinien poczuwać się do odpowiedzialności za poziom ojczystego języka. Poprawność w mowie i piśmie obowiązuje przecież wszystkich, zwłaszcza, że nasze uczestnictwo chociażby li tylko w przekazywaniu informacji nie ma racji bytu bez umiejętności poprawnego i precyzyjnego posługiwania się językiem. Żaden system komputerowy nie zastąpi w tym człowieka — stwierdzili uczestniczący w Kongresie przedstawiciele nauk ścisłych. Jak zatem widać troska o kulturę i poprawność języka przestała być domeną wyłącznie humanistów. Powyższy fakt zdaje się całkowicie zaprzeczać do niedawna głoszonej tezie, jakoby w dobie II-ej połowy XX wieku najważniejsza była tylko technika. U progu nowego stulecia sami widzimy, czym grozi preferowanie podobnych treści, jak niekorzystnie odbija się ono na kulturze, życiu społecznym itp.

Ten prosty, ale jakże znaczący fakt, stanowi — moim zdaniem — wystarczający sygnał, który wskazuje, że zarówno język, jak i my sami znaleźliśmy się w punkcie krytycznym. Skoro zatem nasz język świadczy o nas, niezbędna jest dbałość o jego poziom we wszelkich przejawach życia społecznego, politycznego i kulturalnego. W tym aspekcie niezwykle trafna i cenna może być wypowiedź prezesa PAN, prof. Jana Kostrzewskiego: „Ogromną szkodę wyrządza nieprawidłowe posługiwanie się językiem przez te grupy i tych ludzi, którzy posługują się nim publicznie, wpływają na opinie". (...) Tym bardziej, że dla przeciętnego odbiorcy to, co mówią wcześniej czy później zyskuje opinię „normy", a więc wzorca godnego naśladowania.

Nie bez winy jest także nasza literatura współczesna. Nie do pomyślenia jest, by rządził nią potoczny żargon, a także często niczym nie usprawiedliwiony język marginesu. Czas więc najwyższy, by przywrócić literaturze jej duchowe przewodnictwo w narodzie tak w sferze prezentowanych przez nią wartości, jak i języka!

Pod tym względem wydawnictwa powinny stosować gęste sito. To samo dotyczy także redaktorów odpowiedzialnych za emisję rozmaitych programów radiowych czy telewizyjnych. Nie powinno natomiast w żadnym wypadku zabraknąć wydawnictw w rodzaju słowników ortograficznych, poradników językowych czy innych leksykonów, dzięki którym społeczeństwo mogłoby doskonalić swoją wiedzę.

Ratujmy polszczyznę wszędzie, gdzie jest to możliwe, bowiem broniąc jej — bronimy również siebie.

Elżbieta Domańska

rodzina — dzieciom
TYGODNIK KATOLICKI

Idzie Wiosna

Zimę — jak to się mówi — mamy już „z głowy",
bo o to zjawił się nagle zwiastun Wiosny,
choć nieco „humorzasty", Dzień Pierwszy
Marcowy.

I raz, dwa — na trzy pas
zwariowanym wichrem gra.
Cóż on zrobi, nieboraczek?
Jak wyznaczy Wiosny szlak?
Nie smuć się, Wiatr kupi znaczek,
list napisze: co i jak!
List do Zimy będzie taki:
„Pani — niezbyt dała się we znaki;
niby groźna, niby blada,
a tu — coś wesoło w sadach?!
Widzę niewesołą minę,
a w Twych oczach — jakby kpinę?
Nie chce się już Pani władać.
Czyż nie tak? Niech Pani wsiada
w sanie swoje diamentowe
i zawraca innym głowę.
Idzie Wiosna pełna wierszy!"

List podpisał: Marzec Pierwszy.

MAŁGORZATA KĄPIŃSKA

Eugenia Kobylińska

Jak Ib odkryła Nowy Ląd

(40)

— Owszem — powiada Niusiek Janik, który jest skarbnikiem. Wianek na trumnę to też z tego funduszu.

Podobno chcieliście przyjść z pomocą rodzinie Tejszerów? To bardzo ładnie z waszej strony. Wdowa mi właśnie opowiadała o tym błogosławieństwie.

Klasa milczy. Rozlega się kilka westchnień.

Żynik znów jest bliski płaczu. Wstaje pod złowrogimi spojrzeniami klasy, ale nie wie, jak ma to powiedzieć.

— Z tym błogosławieństwem to źle wyszło — mówi.

— On omylił się. Nie wiedział, że klasa rozmyśliła się. Postanowiła na co innego zbierać pieniądze. Ale nasz Tejszer nie był wtedy w szkole.

Ksiądz kiwa głową ze smętną wyrozumiałością.

— Tejszer już nie wróci. Ciotka zabiera go do Łomży. Ale dla was to przykrość, rzeczywiście. Więc mieliście ważniejsze sprawy?

— O tak! — krzyczą chłopcy.

— Ale projekt był?

— Był — wstaje Śliwka. — Tylko wobec ważniejszych spraw nie mogliśmy o nim myśleć.

— Cóż to za sprawy?

Tego nie możemy jeszcze powiedzieć — oznajmia Śliwka z ukłonem, który ma wyrażać ubolewanie.

— Hm — A wychowawca wie?

Nie.

— O, to niedobrze.

Jak to? — zrywa się z ławki Wojecki. — To właśnie jest dla pana profesora niespodzianka. Nasz wielki czyn, który przejdzie do potomności.

— Do potomności? ... przeraził się ksiądz. Ha. to musi być nie byle co.

Spodziewam się! — odparł dumnie Wojecki.

Dziwne tylko, że od niejakiego czasu ciągle ryczycie o tym Madagaskarze i te „słonie" jakoś niepoważnie wyglądają.

— To nic! — odparł niestropiony Wojecki. — To się jedno z drugim łączy. Praca z odpoczynkiem.

— No, no! Bez wychowawcy? Ja z nim pomówię — biedził się ksiądz.

Klasa milczała. Prefekt spojrzał pytająco na szczerego Żynika.

— No, Żynik, to naprawdę wielki czyn?

— Tak, proszę księdza. Ale on jest za wielki i dlatego nie wszystkim się podoba.

— Nie wszystkim? Niech Żynik powie, że ciamajdom i safandułom się nie podoba — krzyknął Lolek.

— Tchurzami! — cisnął Wojecki i został przez prefekta zgromiony.

Prefekt wychodząc z klasy pogładził Zbyszka po głowie, ale wyglądał frasobliwie i zaraz poszedł szukać wychowawcy, a Wojecki wystraszony tym, że tajemny Madagaskar wzbiera wszystkimi szczelinami i gotów lada chwila ujawnić się przedwcześnie, poczuł konieczność natychmiastowej narady z komitetem. Ale gdzie? Zebrania w klasie na pauzie zostały surowo wzbronione. Pomyślał, pomyślał, a potem plasnął dłonią w czoło i pobiegł szukać Janików.

— Hallo! Lolek, mam ci coś do powiedzenia.

— Gadaj! — zgodził się Lolek dość niewyraźnie z powodu wypchanych żywnością ust.

Dokoła nich gotowało się jak w garnku, bowiem była większa pauza. Jest to dla jednostek nieco solidniejszych straszliwy czas, kiedy figlarze starają się uniemożliwić człowiekowi życie. Toteż stroskany uczeń, który ma zamiar powtórzyć łacinę czy fizykę, stara się być w pobliżu dyżurującego nauczyciela albo szuka jakiejś kryjówki w szkole. Co chwila ktoś komuś wpada pod nogi, ktoś kogoś łapie za włosy, tam już kilku z zaciśniętymi pięściami rzuca się na siebie. Inna grupa oglądając się, czy nie ma seksa, podbija nogami kulę z papieru, a oto kilku wskakuje na framugę okienną na korytarzu, otwiera okno i wychyla się na ulicę, żeby skorzystać z widoku płci pięknej.

Widzi to przechodząca ulicą pani od polskiego, więc staje oburzona, podnosi głowę w kierunku pierwszego piętra i woła przez uliczny gwar.

cdn.

Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo poważne zarzuty wysuwa w swym liście pod adresem Zespołu redakcyjnego naszego tygodnika czytelnik, podpisujący się jako Leszek Podgórski — uczeń V klasy Szkoły Podstawowej w Legnicy. Zarzuca nam bowiem, że „fałszujemy religię i okłamujemy ludzi". Równocześnie zaś przedstawia nam „prawdziwe rewelacje" dotyczące niektórych prawd wiary oraz dyscypliny kościelnej. Wydaje mi się jednak (skłania mnie do tego poruszanie zbyt poważnych tematów, nie interesujących zazwyczaj dwunastoletnich chłopców), że mam do czynienia z człowiekiem dorosłym, który skończył swoją edukację w klasie piątej. Wspomniany bowiem Czytelnik pisze między innymi:

„Przeczytawszy ostatnio Wasz tygodnik doszedłem do przekonania, że fałszujecie religię. Bowiem Maryja była już w planach Bożych, zanim ziemia powstała. Ponadto jest całkowicie pewne, że została Ona z ciałem i duszą wzięta do nieba, gdyż jej ciało, z którego narodził się Chrystus, nie mogło być poddane zgniliźnie. Wreszcie nie trzeba mieć doktoratu z teologii by uwierzyć (najgłupszy człowiek w to wierzy), że Maryja jest najkrótszą drabiną wiodącą do nieba i naszą Współodkupicielką. Ona też jest dopełnieniem Trójcy Przenajświętszej...

Inna sprawa, to propagowane przez Was małżeństwa duchownych. Przecież w żadnej ewangelii nie jest napisane, by Jezus ożenił apostoła... Wprawdzie wybrał na apostołów ludzi żonatych, ale w owym czasie nie było wolnych mężczyzn. Kazał im jednak zostawić żony, dzieci, matki, wziąć krzyż i iść za nim. I poszli oni za Chrystusem, a po jego odejściu do nieba, głosili Ewangelię po świecie — sami, nie z żonami... Co to za ksiądz, który ma żonę i odprawia Mszę świętą...

Jestem wprawdzie dopiero uczniem V klasy Szkoły Podstawowej i mam 12 lat. Uważam jednak, że fałszujecie religię i okłamujecie ludzi. Dlatego nawet my, dzieci, nie wierzymy w Wasze bajki. Nie uznajemy też jakiegoś Hodura. Wierzymy natomiast w papieża, gdyż tylko on jest następcą św. Piotra i głową Kościoła Powszechnego...

Mam poważne wątpliwości, czy zamieścicie mój list na łamach Waszego tygodnika. Myślę, że nie. A tak bym chciał, by i inni Czytelnicy zaznajomili się z jego treścią".

Szanowny Czytelniku! Miałem pełne prawo przesłany nam list wrzucić po prostu do kosza redakcyjnego. Napisany bowiem został w formie złośliwej, a nawet cynicznej. Ponadto, niektóre jego fragmenty — z uwagi na przyzwoitość publiczną — nie nadają się do druku. A jednak list zamieszczamy. Dajemy przez to dowód, że nie ma u nas „tematów zakazanych" (tabu).

Czuję się tutaj zmuszony przypomnieć, że osobiste „przekonanie, iż fałszujemy religię" nie stanowi żadnego dowodu, że tak jest rzeczywiście. Natomiast zaczerpnięte z listu „rewelacje teologiczne" tracą po prostu herezją. Nie mają bowiem uzasadnienia w Biblii.

Można przyjąć, że Maryja była w planach Bożych tak samo jak każdy człowiek. Bowiem — dzięki swojej wszechwiedzy — Stwórca wie od wieków o każdym powołanym do życia człowieku oraz o zadaniach, jakie będzie miał do wykonania. Nie ma jednak uzasadnienia w Piśmie Św. nauka o wniebowzięciu Maryi. Nie może też być Ona „drabiną wiodącą do nieba", gdyż nie jest to zgodne z objawieniem Bożym. Chrystus powiedział bowiem wyraźnie: „Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie" (J 14, 6). Nie inaczej uczyli również apostołowie. Nie może też Maryja być „naszą Współodkupicielką". Gdyż według nauki św. Pawła, tylko „w nim (w Chrystusie) mamy odkupienie przez krew jego, odpuszczenie grzechów, według bogactwa łaski jego" (Ef 1, 7). On bowiem — jak gdzie indziej podkreśla ten sam apostoł — „samego siebie złożył jako okup za wszystkich (1 Tm 2, 6). A już absolutnie nie do przyjęcia jest stwierdzenie, że „Ona jest dopełnieniem Trójcy Przenajświętszej". Była zwykłym człowiekiem i mimo swego wybrania na matkę Boga— —Człowieka, nazywała się tylko „służebnicą Pańską".

Również argumenty przytoczone przeciw małżeństwu duchownych nie wytrzymują krytyki. Nie ma bowiem żadnych dowodów na to, że Chrystus wybrał na apostołów ludzi żonatych tylko dlatego, że brak było mężczyzn stanu wolnego. Nigdzie też nie wspominają ewangelie, by Syn Boży nakazał swoim uczniom porzucić rodziny. Również w czasach apostolskich duchowni byli żonaci. Bowiem apostoł Paweł, wymieniając kwalifikacje moralne sług ołtarza pisze: „Diakoni niech będą mężami jednej żony..., którzy potrafią dobrze kierować dziećmi i domami swymi" (1 Tm 3, 12). Również biskupi byli żonaci. Bowiem ten sam apostoł pisze: „Biskup... ma być mężem jednej żony" (1 Tym 3, 2a). Również przez wiele następnych wieków żonaci duchowni sprawowali ofiarę Mszy św. oraz udzielali sakramentów świętych. Zaś wielu z nich doszło do wyższej doskonałości, niż współcześni duchowni żyjący w bezżeństwie. Bowiem celibat wprowadzony został w Kościele zachodnim dopiero w XI wieku.

Chciałbym także przypomnieć, że organizatorem i długoletnim zwierzchnikiem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (będącego odpowiednikiem Kościoła Polskokatolickiego) nie był „jakiś Hodur", lecz biskup Franciszek Hodur. A podczas spotkania Jana Pawła II z biskupami PNKK, jakie miało miejsce w Rzymie, biskupi ci ofiarowali mu kielich mszalny bpa Hodura i papież go przyjął. Widocznie nie pała jadem nienawiści wobec organizatora naszego Kościoła i jego wyznawców. A przecież Kościół Polskokatolicki (podobnie, jak wszystkie inne Kościoły chrześcijańskie) nie uznaje papieża za głowę Kościoła powszechnego. Bo według nauki św. Pawła, „mąż jest głową żony, jak Chrystus Głową Kościoła, ciała, którego jest Zbawicielem" (Ef 5, 23).

Łączę pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Porozumienia i nieporozumienia rodzinne

Nawet najlepsze małżeństwo przeżywa czasem trudne chwile i nawet najbardziej zgodna para ma sobie wzajemnie coś do zarzucenia. Forma tych wypowiedzi doprowadza do pogłębienia irytacji i żalu, chociaż podejmowane są właśnie w intencji wyjaśnienia i załagodzenia sporu. **Jak więc kłócić się spokojnie** i... konstruktywnie? Może w trudnych chwilach (a właściwie przed nimi) przydadzą się następujące rady:

1. Konkretność: jasne wyjaśnienie, o co mamy żal i pretensje, odnoszenie swoich uwag wyłącznie do konkretnej sprawy, która nas dotknęła. A więc np.: „Mam do ciebie pretencję, że wczoraj wróciłeś późno", albo: „Uważam, że niesprawiedliwie zareagowałeś wobec dziecka" itp. Rozbudowywanie tych pretensji na zdania typu „Jesteś złym ojcem" albo „Nigdy nie mogę na ciebie liczyć" są niesłuszne i nie prowadzą do konkretnych wniosków.

2. Współudział: partnerzy jednakowo włączają się w spór. Zupełnie niekonstruktywne jest obrażanie się jednego partnera, przerywanie dyskusji. Żywy udział obojga partnerów i obiektywna wymiana zdań to najlepszy środek na rozładowanie nagromadzonej złości i niechęci.

3. Komunikacja: jasność i precyzyjność wypowiedzi. Nieuważne słuchanie, wtrącanie wątków nie mających z omawianą sprawą nic wspólnego nie służy porozumieniu.

4. Fair-play: nie należy stosować uderzeń „poniżej pasa", trzeba wziąć pod uwagę, ile partner potrafi znieść. Wyprowadzenie drugiej osoby z równowagi i głębokie urażenie jej nie zażegna problemu. Celem dyskusji powinno być usunięcie problemu, wyjaśnienie, przebaczenie i decyzja poprawy na przyszłość.

Wielu małżonków jest przekonanych, że ma prawo nie tylko wytknąć błąd swojemu partnerowi, ale także za ten błąd go ukarać. Umyka ich uwadze, że problemem jest samo uzgodnienie stanowisk w istotnych sprawach. Jest to tzw. asymetryczny sposób zachowania się, przejawiający się w napominaniu, korygowaniu, krytykowaniu oraz pouczaniu. W nowoczesnym małżeństwie nic takiego nie powinno się zdarzać. **Jak się więc porozumieć?**

Brakuje przesłanek, aby jedno z małżonków uznawało wyższość drugiego i przyznawało mu większy autorytet. Konieczne jest więc wytworzenie w małżeństwie nawyku wzajemnego, spokojnego informowania się o swoich pragnieniach i upodobaniach. Jest to dość trudne, ponieważ większość dorosłych jako dzieci była zmuszana do bezwzględnego posłuszeństwa wobec rodziców. Jak już powiedzieliśmy wyżej, porozumiewanie się w sposób deprecjonujący współpartnera nie prowadzi do żadnych pozytywnych rozwiązań. Trzeba więc odzwyczaić się od stawiania zarzutów, trudno przyjmowanych przez drugą stronę, na rzecz konkretnej propozycji zmiany sytuacji i współodpowiedzialności za wspólne, a tym bardziej własne czyny. Lepiej więc starą, wypróbowaną metodą policzyć do dziesięciu (albo do dwudziestu, w zależności od temperamentu) niż w złości wypowiadać słowa, których można później żałować. Pamiętajmy: metoda „okrągłego stołu", nawet jeśli ma być nim tylko rozkładany stolik kuchenny, jest dużo lepsza, od zwiększania ilości stłuczek produktów fabryk szkła i porcelany.

Po paru dniach gniew opadał, porywała go miłość i tęsknota; jechał do Mariampola i nic nie mówił z tego, co przysięgał — bał się że zła jego gwiazda zawiedzie go jak zwykle — bał się, że straci prawo pobytu pod dachem narzeczonej. Wolał znieść tortury, byleby na nią patrzeć.

Mijały tygodnie przerywane częstymi listami Wentzla; pisywał do babki, częściej do Jasia, ale chłopak nie dzielił się wiadomościami; mówił czasem siostrze krótko: „kłania się tobie" i czekał, że o co spyta, ale ona milczała, zadowalając się tym, co jej opowiadała pani Tekla.

Musimy dodać, że staruszka, choć pozornie rzucała niedbale otrzymaną kartkę, potem w sekrecie chowała ją skrzętnie do szufladki potajemnej w biurku, gdzie leżały jej relikwie: listy matki, dukat z Matką Boską — dar ślubny, jakieś stare kwiatki z grobów, kawałek świętego chleba, legia honorowa męża i mirtowa gałązka z wianka córki. Nie miała skrupułów, że listy sprofanują święte pamiątki. Raz nawet, nałożywszy po długim namyśle okulary, odpisała swemu Prusakowi. Było tam wiele morałów, złych posądzeń, a potem zlecenie, by się szanował, nie nadwerężał, i po co ma czas tracić w złym towarzystwie Szwabów, lepiej, żeby wracał do Mariampola, gdzie mu będzie rada. Kończyła błogosławieństwem.

Ale on nie wracał, a natomiast przesłał wiadomość, że pragnienie Jadzi spełnione.

Zwłoki Wacława Chrząstkowskiego wydobyto z ogólnej mogiły. Miał biedak swój grób tymczasowy na cmentarzu miejscowym, czekając aż go stamtąd zabiorą.

„Byłem sam przy tym smutnym obrzędzie — pisał do Jana — nie chciałem cię wzywać. Pojedziemy może tam kiedy razem we troje, jeśli mnie wziąć zechcecie za swego. Ludu zebrało się sporo i asystował pułk piechoty z okolicy. Pożegnano go wojskowymi honorami i długą, długą karabinową salwą. Rzuciłem mu garść ziemi, jak to u was w zwyczaju, a gdy się wszyscy rozeszli, zostałem sam jeden i zmówiłem pierwszy mój dobrowolny pacierz w życiu, prosząc tego bohatera, by mnie za brata uważał".

Z listem tym przyszedł Jan do siostry wieczorem, gdy pani Tekla już się udała na spoczynek. Odczytali przez łzy poczciwe wyrazy i zaczęli wspominać brata, który, dużo starszy od nich, był im jak ojciec i opiekun.

Wentzel istotnie odgadł ich najgłębsze marzenie, dokonał trudnego zadania. Co go to musiało kosztować czasu i złota, ile protekcji musiał użyć i gdzie się nie starać.

— Zacna dusza! — szepnął Jan. — Nasz Wacio pewnie mu z niba błogosławi! Jak my się odwdzięczymy za tyle delikatności serca?

— Co zechce, uczynimy dla niego — odparła Jadzia.

— Ba, tylko że on teraz nic nie zechce i o nic nie poprosi. Wymusztrowałaś go doskonale. Zmarnieje z troski, a będzie milczał. Już to wy dobre jesteście. Nie darmo Cesia, twoja serdeczna przyjaciółka. Znać na niej twoją naukę.

— A jednak byś jej na inną nie zamienił?

— Uchowaj Boże! Żebym milion miał do wyboru. Wy bo coś dajecie na miłość. Czary!

— Właśnie, nic nie dajemy nie w porę.

— Bo nie umiecie kochać. Te ceregiele diabła warte!

— To Cesia cię nie kocha?

— No, nie mówię tego. Czasem zdaje mi się, że tak, ale to bardzo rzadko. Biedna nasza dola! Ot i Wentzel! Szukał biedy, jak na złość samemu sobie. Miał kogo wybrać!

Jadzia nic nie odrzekła. Usiadła przy kominku, i zapatrzona w głownie, walczyła z wrodzoną skrytością.

Jan obejrzał się na nią, skrzywił się, i jak zawsze, gdy go trapił namysł, skubał swe jasne wąsiki paląc w przerwach papierosa.

Na koniec z nagłą determinacją rzucił papierosa, wstał i zatrzymał się przed siostrą.

Serdeczne jego oczy prosiły ją o szczere wyznanie.

— Co ci jest, Jadziuniu? — zaczął. — Co cię trapi, żeś tak zmizerniała? No, wesołą nigdy nie bywałaś, ale przecie inną. Czy ty myślisz, że ja nie widzę twej troski? Oj, widzę, widzę od dawna. Co ci jest?

Pochylił się nad nią, i, odgarniając ciemne włosy, pocałował w czoło, potem osunął się na krzesło obok i spytał całym sercem:

— Czy ty i mnie nie ufasz? Przeciem ci rad, żebyś chciała, krew oddam. Czy ty mnie nie kochasz?

Podniosła ku niemu głębokie oczy z okropnym żalem i przygarnęła mu się do piersi, kryjąc twarz.

— Ja bym cię chciała spytać o coś, Jasiu — szepnęła.

— No, to powiedz, siostrzyczko.

— Kiedy bo ty wiesz. Odpowiedz bez pytania, bo mnie tak trudno.

— To dobrze. Jeżelibym, Jadziuniu, ja, kochając Cesię, był związany z inną słowem, to honor każe mi zerwać słowo, bo inaczej będę kłamcą, oszustem i krzywoprzysiężcą. To obowiązek człowieka przykry, lecz konieczny.

cdn

KRZYŻÓWKA nr 9

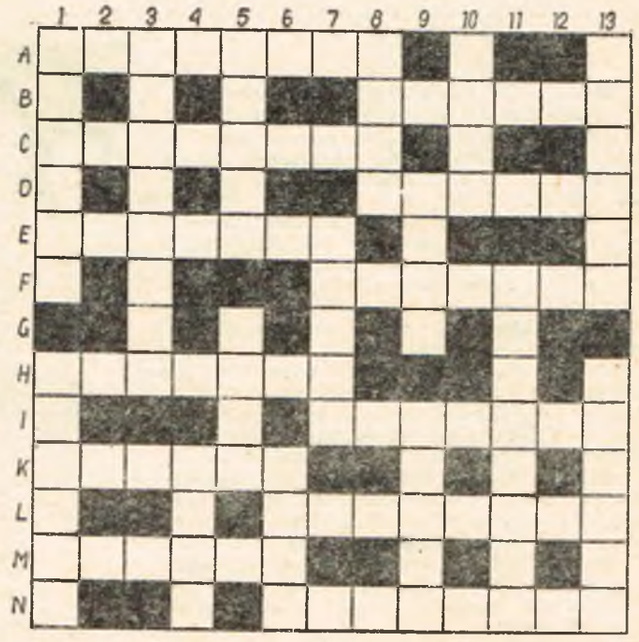

POZIOMO: A-1) pokarm mitycznych bogów, B-8) muza z kulą ziemską i cyrklem, C-1) członek ekipy filmowej, D-8) część radiostacji, E-1) polskie włókno syntetyczne, F-7) egzotyczny huragan, H-1) przy warsztacie tkackim, I-7) dawny sprzedawca sklepowy, K-1) złotówka naszych sąsiadów, L-6) tytułowa bohaterka powieści L. Tołstoja, M-1) nóż chirurga, N-6) placówka dyplomatyczna.

PIONOWO: A-1) cecha dobrej kawy, 1-H) mini-flet, 3-A) zbiór obowiązkowych modlitw dla duchownych, 4-K) podopieczna juhasa, 5-A) załoga łodzi wioślarskiej, 5-G) wśród budowlanych, 6-K) papiery urzędowe, 7-E) mityczny „ciężarowiec", 8-A) płata figle meteorologom, 9-D) żyłka, zacięcie do czegoś, 9-I) okazja do poznania prawdziwych przyjaciół, 10-A) układ, umowa, traktat, 11-F) grecka Diana, 13-A) stolica Mali, 13-H) przepływa przez Żelazową Wolę.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie kirgiskie):
(M-3, K-9, D-11) (N-7, N-4) (G-7, F-3, B-5, H-13) (A-3, E-9 G-5) (A-6, D-3, I-1, M-5, C-4, H-3, H-4, H-11).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 9". Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 50

„Wygasły ogień nic nie wart" (pigmejskie).
POZIOMO: Napoleon, Ozyrys, notariat, auriga, egzamin, interna, wiatrak, Akropol, łacina, renesans, obrona, karawana.
PIONOWO: Nansen, wałkoń, potrzeba, idol, larum, tron, arak, nitka, nota, usta, rzeka, Cypr, rozprawa, ustawa, Śląska.

Za prawidłowe rozwiązania krzyżówki Nr 50 nagrody wylosowali: Anna Gutowska z Pisza i Kazimierz Chruściel z Jelcza-Laskowic.

Nagrody prześlemy pocztą.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-30 Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów: – osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; – osoby fizyczne zamieszkałe w miastach – siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch"; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; – od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; – do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracenie materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 53. A-

MIĘDZY USTAMI, A BRZEGIEM PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

brata. Pomaga mi całe ministerium, wiozę autentycznych świadków i grabarzy... Spytaj się, czym zgadł i czy zrobię jej tym smutne zadowolenie. Kocham ją z dnia na dzień coraz bardziej i tęsknię, jakbym lata nie widział. Nie rozumiem, jak potrafię wyżyć tych parę miesięcy do twego ślubu. I ty ich końca pewnie wyglądasz z utęsknieniem.

Twój brat i przyjaciel"

Długo, bardzo długo czytała Jadzia ów list. W duszy robiło się jej rzewnie i słodko. Dlaczego? Wszak była kochaną tyle razy, słowa nie mówiły jej nic nowego; słyszała je często bez szczególnego wrażenia.

A teraz te pierwsze poszły jej w duszę, aż się wzdrygnęła pod nieznanym wrażeniem. Stało się tedy to, co przeczuwała i przed czym broniła się całą mocą.

Nie był to dla niej już obcy człowiek — Prusak. Zasady, rzeczywistość, wszystko zgasło, zbladło przed wielką potęgą, co się naigrawała z jej woli i tradycji: on ci nie wróg, on ci najmilszy na całym świecie, i choć może niewart, ale on ci pierwszy z ludzi, i choć ci ani swój mową ani życiem, choć on ciebie nie rozumie — ty go kochasz i kochać będziesz do śmierci, i nie ostoi się przed nim twa powaga ani duma, ani siła charakteru — i skoro zechce, będzie twym panem.

Jadzia spuściła głowę. Głos w duszy mówił prawdę, nie próbowała się nawet bronić przed tą niedolą. Była pokonana, składała broń. Przez te dni dziesięć poznała już, co to tęsknota, poznała, co nuda i pustka serdeczna, której nikt nie zapełni, tylko jeden jedyny! List dopełnił miary. I on tęsknił, i on myślał o niej, pracował, zrywał stare nawyknienia i zgadł to, czego pragnęła, choć o biednym bohaterze nigdy z nim nie mówiła. O, jakże mu była wdzięczna.

Raz jeszcze odczytała pismo. Łzy jej się cisnęły do oczu, jakaś radość napełniała duszę. Wstała, zbliżyła się do okna, przez które zaglądały do pokoju gwiazdy na wyiskrzonym tle nocy zimowej.

Gwiazdy mrugały do niej: o dziewczyno, i co warte twe życie po ten dzień, i jakaś ty dziś bogata — masz niebo w duszy! Podziękuj!

I myśl Jadzi poszła ku gwiazdom i szeptała modlitwę całej swej istoty przeistoczonej:

— Bądź pochwalony, Boże, moim szczęściem, bądź pochwalony moim kochaniem! Niczego nie pragnę, tylko byś go nauczył uczciwie żyć, szlachetnie myśleć, dobrze działać. Zrób zeń, Boże, człowieka, którego by świat szanował, i daj, Boże, by mnie kochał, jak kocha.

Potem milczała chwilę i wyszeptała znowu z rzewną prośbą:

— A ty mi daruj, bracie, żem jemu oddała serce. Nie przeklinaj. Walczyłam ile mocy. Terazżem słaba, zmęczona i pokonana. Daruj mi! Nie mogłam inaczej...

Nazajutrz rano Jan otrzymał od siostry krótką kartkę w oficynie: „Odpisz, że zgadł i żem mu bardzo wdzięczna". Zrozumiał, że nie chciała mówić o tym, i nie wspominał więcej. Babce listu nie pokazał.

— Są tam kawalerskie sekrety, nie dla babki uszu. Wacław zdrów i rączki dam całuje.

Musiała na tym poprzestać, choć narzekała i gderała okropnie.

Życie poszło dalej swoim trybem. Monotonność wielkopostną przerywały wizyty Głębockiego, zmora pani Tekli.

Wyczytała widocznie coś strasznego na owych siedemdziesięciu dziewięciu kartach i nie odstępowała narzeczonych, obserwując pana Adama w sposób obrażający. Biedny człowiek.

Jadzia zmizerniała, zesmutniała, oniemiała do reszty. Czuła, że oszukuje go, a zebrać się nie mogła na zerwanie słowa. Nazywała to zdradą, podłością, zwlekała z wyznaniem jak zbrodniarz. Myśl ta i wyrzuty toczyły ją jak robak, wstydziła się sama siebie, nikła w oczach, ale milczała, znosząc wizyty Głębockiego jak ciężką pokutę. Pani Tekla swą ciągłą obecnością odbierała jej resztę odwagi.

Smutne to były odwiedziny dla nieszczęśliwego — po każdej wizycie odjeżdżał bardziej ponury i zrozpaczony, przysięgając sobie, że za następną wizytą albo zerwie, albo wymagać będzie oznaczenia terminu ślubu; po nocach nie spał — tłukł się jak Marek po piekle, po pustym domu, łamał ręce, rwał włosy, szalał.

Rewanże, pożyczki i honoraria

(78)

Uzupełniając rozpoczęte przed dwoma tygodniami porady w zakresie przewidzianych i dopuszczalnych przez savoir-vivre sposobów rewanżowania się, pragniemy podkreślić, że prezent wartościowy, czyli materialna odpłata za przysługę może się spotkać ze złym przyjęciem. Co zatem robić? Osobiście doradzam prezenty „niepraktyczne". Wśród nich na miejscu zawsze będą kwiaty, do których można załączyć serdeczne podziękowania, może być zamówiony w znanej firmie cukierniczej tort ewentualnie (dla mężczyzny) elegancki trunek. Gdy czyjaś wyświadczona nam przysługa wiązała się na przykład z wydatkiem pieniężnym, wówczas można zaryzykować posłanie tej osobie „kosza" z Delikatesów, w którym znajduje się zwykle butelka trunku, eleganckie owoce, czekolada. Można też w ramach podziękowania przekazać komuś dobrą zagraniczną kawę. Wspomniane przedmioty mogą być przesłane albo bezpośrednio po fakcie, albo tylko z okazji świąt lub imienin. Można też ofiarować coś niezbyt drogiego z dziedziny zainteresowań partnera: rzadką książkę, rycinę czy płytę.

Miłą formą rewanżu jest także zawsze napisanie po pewnym czasie listu, jeśli przysługa wydała owoce. Wiadomość o tym, jak szczęśliwe następstwa miała wyświadczona nam grzeczność dla wielu osób znaczy więcej niż rewanż materialny. Warto o tym pamiętać.

W przypadku osób zaprzyjaźnionych rewanż nie wymaga takiego pośpiechu. Nagłe fundowanie prezentu może bowiem zaprzyjaźnioną osobę dotknąć. W przyjaźni okazji do rewanżu pewnie nie zabraknie choć bukiecik fiołków wręczony za wyświadczoną nam grzeczność jest zawsze na miejscu.

Pożyczanie pieniędzy od przyjaciół czy znajomych nigdy nie należało do „wdzięcznych" czynności. Pożyczając komuś — ryzykujemy, odmawiając — też ryzykujemy — dobrą opinią u przyjaciół.

Pożyczając komuś pieniądze można sobie zastrzec termin zwrotu. Nie ma w tym nic złego. Wskazane jest zresztą, by dłużnik sam dobrowolnie określił termin, do jakiego zobowiązuje się zwrócić pożyczkę. Gdy dłużnik ociąga się z oddaniem pieniędzy można się delikatnie upomnieć, na co dłużnik powinien usprawiedliwić się i podać nowy termin zwrotu. Dłużnikom radzę — w przypadku, gdy nie mogą dotrzymać terminu zwrotu — uprzedzać o tym wcześniej osobę zainteresowaną. Brak określenia terminu zwrotu przez pożyczającego nie upoważnia dłużnika do nadużywania delikatności drugiej strony. Przyjmuje się, że w tym przypadku dostatecznie długi jest termin miesięczny, a więc miesięcznej wypłaty. Nie ma nic obraźliwego dla dłużnika w fakcie, że wierzyciel zapisze w notesie, ile mu pożyczył. Ale też z chwilą oddania gotówki, wierzyciel powinien w obecności dłużnika skreślić zapisek. Nie muszę dodawać, że bez względu na wysokość pożyczki obie strony obowiązuje dyskrecja. W przypadku odmówienia komuś pożyczki, dobrze jest podać konkretny powód. Podobnie, gdy odmawiamy podżyrowania pożyczki.

Pożyczone przedmioty oddajemy w ściśle określonym terminie, i oczywiście w idealnym stanie. Jeśli już zdarzył się jakiś defekt, to albo oddajemy do naprawy, ponosząc wszelkie koszty, albo kupujemy nowe. Wszystko zależy od kogo pożyczamy. Pożyczanie rzeczy pożyczonych osobom trzecim — wykluczone!

A oto kilka r[illegible]y, o których pożyczenie nie należy pros[illegible], najlepsza czyjaś sukienka, sprzęt używany bieżąco do pracy zawodowej albo uprawiania hobby, przedmioty stanowiące szczególną wartość dla właściciela (rodzinną) lub użytkową — motocykl, samochód, aparat fotograficzny, telewizor, kosztowne płyty gramofonowe.

Pożyczony drobiazg lub małą sumę pieniędzy można oddać właścicielowi gdziekolwiek. Większą sumę powinniśmy jednak odnieść do domu. Niedopuszczalne jest wynoszenie z domu od kogoś opasłych tomów, a następnie odnoszenie ich do zakładu pracy, a to z tej przyczyny, że narażamy kogoś na dodatkowy trud i kłopot. Skoro już pożyczyliśmy od kogoś z domu rzecz dużą i nieporęczną, postarajmy się dostarczyć ją tam, skąd wzięliśmy.

Honoraria wręcza się obecnie bez koperty — o ile to możliwe — w niezbyt drobnych, schludnych banknotach. Jeśli kwota nie została ustalona z góry, pytamy: „ile jestem panu (pani) winien?".

Oprac. ElDo